Nr. 115. Lwów — Sobota dnia 19 Maja. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 " w innych Państwach 4 "
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie 8 h. na prowincyi 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.



Dziś: św. Piotra Cel. Jutro: G. 5. po W. Ber. | Jowa Mnch. N 4 Sam. Hi. 4 | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 4 m. 23 Zachód " " 7 m. 32 | Długość dnia godzin 15 m. 9 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

## Stany Zjednoczone australijskie.

Imperalizm angielski doznaje ścisłej porażki właśnie w chwili, gdy mniemał, że zbliża się jego ostateczny tryumf: zamiast złączenia się w jedno wszechbrytańskie imperyum wszystkich krajów, luźnie dotąd związanych z Anglią, zaczyna się ich rozbieżność. Dżyngoiści angielscy z Chamberlainem na czele mylnie wytłomaczyli sobie uczucia, którymi się zachwyciły Australia i Kanada, wysyłając swe legiony na wojnę z Transwaalem: oni sądzili, że jest to dowód poczucia wspólności państwowej i już ułożyli projekt organizacyi wszechbrytyjskiego państwa, a tymczasem to był tylko objaw solidarności rasowej. Rozczarowanie przyszło prędko i niespodziewanie, a podano je imperyalistom z tą brutalnością, której dowody w sprawach politycznych składały dotąd tylko amerykańskie Stany Zjednoczone. Do Londynu przybyli z Australii delegaci tamtejszych kolonij i przywieźli ze sobą projekt utworzenia Stanów Zjednoczonych Australijskich, aby uzyskać nań zgodę londyńskiego parlamentu, który właśnie teraz rozpoczął namiętną nad tym projektem rozprawę, przepełnioną cierpkimi wyrazami pod adresem ministra Chamberlaina. Prezes australijskiej delegacyi p. Barton oświadczył na danym już bankiecie, że: „Nie może być mowy o żadnym sentymencie tam, gdzie w grę wchodzą materyalne interesa. Australia — to nie Transwaal, a ludność jej — nie Boerzy; ona nikomu nie pozwoli wtrącać się do swych spraw wewnętrznych; gotowa jest z Anglikami śpiewać pieśni patryotyczne, lecz ktoby chciał naruszyć jej samodzielność, wnet inne pieśni usłyszy. Przywieźliśmy projekt organizacyi Stanów Australijskich, opracowany przez wybranych przez ludność i przez nią zatwierdzony. Ponieważ pozostajemy w związku z Anglią i chcemy ów związek zachować, o ile tego wymagają nasze interesa, przeto oddajemy nasz wniosek londyńskiemu parlamentowi, aby go zatwierdził, w imieniu Anglii przyjął kontrakt, którymy zawarli. Może on być przyjęty, albo odrzucony — to jak w Anglii zechcą, lecz żadnych zmian w projekcie — zmian zmniejszających samodzielność — robić nie wolno. Wola naszej ludności — to najwyższa w tej sprawie wola. Australia przedewszystkiem dba o swe interesa, a pozostać w związku z Brytanią chce tylko do tego czasu, póki to dla siebie za wygodne“.

To oświadczenie było rzeczywiście pozbawione wszelkiego sentymentalizmu, na którym głównie się opiera marzenie dżyngoistów o wszechbrytańskiem imperium. Ich ideałem, propagowanym żarliwie, było jedno mocarstwo federacyjne, złożone z szeregu państw zupełnie samorządnych wewnątrz, ale posiadających w Londynie wspólny parlament — coś w rodzaju austro-węgierskich Delegacyj, albo niemieckiej Rady Związkowej — dla załatwiania spraw zagranicznych, wspólnych wojennych i marynarskich. Ten związek utworzy jeden obszar celny, który by jednakże nakrył jedną koroną imperatorską, która jednak w samej Anglii pozostanie królewską, w Indyach cesarską, gdzieindziej — protektorską.

Natomiast Australia obmyśliła dla siebie zupełnie co innego. Jej kolonie, dotąd zupełnie między sobą obce, a zależne w równym stopniu od Anglii, tworzą odtąd samorządne wewnątrz stany, które dla spraw wspólnych łączą się w jedno państwo, posiadające wspólny dwuizbowy parlament, wspólny gabinet i wspólny sąd najwyższy dla rozstrzygania sporów konstytucyjnych i nieporozumień, zarówno z Anglią, jak z każdem innem państwem. Dotąd korona angielska mianowała dla każdej australijskiej kolonii jeneralnego gubernatora, który był urzędnikiem rządu londyńskiego; teraz zaś ma być dla całej Australii jeden „przedstawiciel korony“, niby zastępca monarchy, ale nie zastępca rządu londyńskiego. On będzie powoływał w imieniu monarchy ministrów, lecz tylko z większości parlamentarnej. On, również w imieniu monarchy, może nie sankcyonować jakiejś parlamentarnej ustawy, lecz tylko w ciągu roku; potem wolno mu rozwiązać obie izby i wezwać lud do wyboru innych, a gdy i te przyjmą ową ustawę, staje się ona prawomocną. Więc władza monarchiczna jest tu zupełnie zeszła.

Ten projekt musi przyjąć parlament londyński; jeżeli tego nie uczyni, natenczas stanie się to, o czem dość wyraźnie powiedział p. Barton.

Dżingo — japońskie imię własne — jest teraz niezmiernie popularne w Anglii. Tak się nazywała królowa, która przed laty wiekami, mianowicie w III stuleciu naszej ery, szczęśliwie panując w Japonii, zjednoczyła pod swem berłem wszystkich Japończyków. Kiedy oni w roku 1894 wojowali z Chinami, imię Dżingo stało się między nimi patryotycznem, bojowem i ideowem hasłem, a potem rozeszło się wszędzie na oznaczenie dążności pannarodowych. Dlatego wszechbrytańczycy, pangermanie, panslawiści i panlatyniści nazywani są dziś dżingoistami. Ta rasowa idea zamiera w świecie słowiańskim, gdzie znajduje zwolenników jeszcze tylko między radykalnymi wer... czołami i czasami jest wyzyskiwana na Bałkanie przez rząd rosyjski; wśród Niemców nie może ona sobie utorować drogi, chociaż kiedy oni ozyni dużo hałasu; w krajach romańskich jest wyśmiewana; natomiast w Anglii nadzwyczajnie się rozkrzewiła. Przeciwników jej zaczęto szydersko nazywać „maleńkimi Anglikami“ (Little Englishmen) i tak ich wyśmiewać, że tylko bardzo samodzielne umysły nie przymknęły do obozu dżingoistów.

Teraz wystąpienie Australijczyków z ich projektem Stanów i ich okrzyk: „Żadnych sentymentów tam, gdzie interes!“ — zadał cios angielskiemu dżingoizmowi. „Maleńcy Anglicy“ mogą powiedzieć, że trafnie przewidywali. Inaczej też być nie mogło. Podobne idee, tworzone w interesie najsilniejszego narodu z pewnej rasy, nie mogą być przyjemne słabszym z tej rasy narodom. I dobrze, że podobne idee nie mogą się urzeczywistniać, bo takie polityczne zjednoczenie ras byłoby śmiercią odrębnych cywilizacyj, czystą stratą dla ludzkości, zyskiem tylko dla małej liczby bezbrzeżnie ambitnych potęg politycznych.

## Wojna transwaalska.

Dramat wojenny w Afryce południowej zbliża się ku końcowi nadspodziewanie prędko. Bez żadnej walki Boerzy wszędzie porzucają swe oszańcowane stanowiska, niektóre tak znakomite, że małemi siłami mogliby na nich długo wstrzymywać nacisk nieprzyjacielski, — i pośpiesznie uchodzą za rzekę Waal i za góry Biggarskie, w głąb Transwaalu. Angielska armia po prostu nie może nadążyć za nimi, nie ma czasu zabierać wszystkich opuszczonych pozycyj, chociaż maszeruje bardzo prędko. Kronstadt już upadł — w sobotę poddał się Robertsowi bez wystrzału, a orański prezydent Stein przeniósł swą stolicę do Heilbronnu, miasteczka, leżącego o mil 18-cie od Kronstadtu na północny wschód. Zapewne stamtąd będzie musiał lada dzień uchodzić jeszcze bliżej ku granicy kraju. Jednocześnie upadły dwie warowne pozycye boerskie w górach Biggarskich, to znaczy tam, skąd Boerzy atakowali Ladysmith i zapuszczali się aż ku rzece Tugeli, gdzie dwukrotnie rozbili jenerała Bullera. Teraz ów jenerał stanął już na transwaalskiej granicy, w miasteczku Glencoe, skąd już łatwa i krótka droga do Pretoryi. Jakby na powetowanie tych strat Boerzy podobno zdobyli Mafeking i wzięli tam do niewoli komendanta Baden-Powella z 900 żołnierzami. Jest to jednak wątpliwy jeszcze wypadek, bo londyńskie ministeryum wojny zapewnia, iż nie otrzymało o nim wiadomości. Gdyby jednak Mafeking naprawdę się poddał po półrocznem oblężeniu, nie miałoby to przy dzisiejszym stanie rzeczy żadnego znaczenia, jak naprzykład nie miały wartości szczęśliwe potyczki armii loarskiej, gdy Niemcy już otoczyli Paryż. Jedynie to może być dobre, że oddział boerski, zatrudniony dotąd pod Mafekingem, będzie mógł przyłączyć się do armii, stawiającej czoło Robertsowi. Ale ten oddział jest bardzo nieliczny.

Pośpieszne cofanie się wojsk boerskich, podobne do ucieczki, wywołuje w Europie powszechne zdziwienie. Jedni tłómaczą to zjawisko zniechęceniem się Boerów do walki, której bezpłodność zaczynają rozumieć. Inni natomiast chcą w tem koniecznie widzieć jakiś bardzo sprytny plan nowego wodza boerskiego Ludwika Bothy, jakąś zasadzkę, w której Anglicy znajdą ostateczny swój pogrom. Jenerał Botha, zwycięzca pod Spionskopem i Colesbergiem, jest niezaprzeczenie bardzo pomysłowym wodzem, który opiera swe plany na psychologii przeciwnika, z którym ma do czynienia. Swymi ruchami on mu zwykle podsuwa pewne myśli i zamiary, po prostu dyktuje mu, co powinien zrobić, a gdy on to zrobi, wówczas dopiero się okazuje, że wpadł w zastawione sidła. Taki wojenny talent wszędzie się ceni ogromnie wysoko i jest jedynym do skutecznej walki sił małych z dużemi. Być więc może, iż właśnie dla takiego talentu młody jenerał Botha otrzymał po zgonie Jouberta, a kapitulacyi Cronjego wielką buławę z pominięciem jenerałów starszych jak De-Wet i Olivier. I to być może, iż jakąś zasadzkę obmyślił. W każdym jednak razie jest niesłychanie niebezpieczna, nawet szalona taka gra, która ułatwia przeciwnikowi zgromadzenie swych rozdzielonych korpusów. A właśnie Roberts i Buller, dotąd zupełnie odosobnieni, teraz już tak się zbliżyli do siebie, że lada dzień będą mogli utworzyć jedną armię. Po ludzku tedy sądząc, powiedzieć trzeba, że już gaśnie odporna siła Boerów, w każdym zaś razie położenie ich takie, że choćby po jednej przegranej będą musieli zaniechać wojny.

## Jubileusz obstrukcyi.

Piszą nam z Wiednia 17 maja:

*Narodni Listy* we wczorajszym artykule wstępnym z dumą podnoszą, że młodoczesi wprowadzili do parlamentaryzmu austryackiego obstrukcyę i to z polecenia zmarłego wydawcy tego dziennika Juliusza Gregra. Organ radykalny przypomina, że 19-go maja 1890 r. w sejmie czeskim 54 posłów młodoczeskich rozpoczęło obstrukcyę przeciwko zawartej przez staroczechów i liberalnych Niemców sub auspiciis Taaffego, ugodzie czesko-niemieckiej i dokazali tyle, że w ciągu dwóch lat sejm mógł załatwić tylko dwie ustawy, objęte ugodą. Jakiemi niegodnemi środkami wówczas młodoczesi zwalczali staroczechów, zwłaszcza Riegera, Mattusza, poczciwego Tonnera i t. d., tudzież wielkich właścicieli konserwatywnych, wystawiając ich jako przekupionych zdrajców, to pamiętamy wszyscy, chociaż tego nie przypominają *Narodni Listy*.

Jeżeli zaś 19-ty maja b. r. będzie 10-tą rocznicą zawitania obstrukcyi do Austryi, to organ młodoczeski przypomina nam także, że dzień dzisiejszy jest 7-mą rocznicą gwałtownej obstrukcyi. Wszczęli ją młodoczesi w sejmie prazkim z powodu projektu rządowego, dotyczącego utworzenia nowego, niemieckiego sądu obwodowego w Trutnowie. Dnia 17 go maja 1893 r. referent komisyi miał odczytać w sejmie odnośny referat. Tymczasem posłowie młodoczescy, lekceważąc napomnienia marszałka krajowego ks. Lobkowicza, wszczęli straszną wrzawę, stukali pulpitami, wydzierali papier z rąk stenografów, rzucali kałamarzami, aż ostatecznie książę marszałek wyszedł z sali. Tegoż wieczora nadeszła depesza z Wiednia, zarządzająca zamknięcie sesyi.

Oto chlubne dzieje młodoczeskich pionierów obstrukcyi w Austryi. W roku 1894 wprowadzili ją nadto do Izby poselskiej, gdzie przybrała charakter chroniczny. Chlubić się z takich rzeczy może tylko stronnictwo, któremu los państwa jest zupełnie obojętnym i które jest pozbawione wszelkiego taktu. Tylko sławiąc tak głośno swoich, jako wynalazców obstrukcyi, *Nar. Listy* nie będą mogły przy sposobności przypisywać tego wynalazku Niemcom, którzy naprawdę „wydoskonalili“ tylko wprowadzoną przez młodoczechów do parlamentaryzmu austryackiego obstrukcyę, a będąc liczniejszymi i znajdując się tutaj na gruncie przyjaźniejszym mogą ją zawsze praktykować skuteczniej od młodoczechów.

Znając dokładnie anarchiczną naturę stronnictwa młodoczeskiego, już po pierwszych występach obstrukcyjnych w r. 1890, a mianowicie po skandalach r. 1893, dobitnie wskazywaliśmy na przewrotność i na niebezpieczeństwo tych objawów wskrzeszonego liberum veto. Oczywiście, bylibyśmy uczynili to samo, gdyby obstrukcyę byli rozpoczęli Niemcy. Naprawdę obstrukcya nie jest też wcale rzeczą narodową, lecz tylko objawem wybujałego radykalizmu. Ale wtedy ani w kołach rządowych, które hołdowały maksymie hr. Taaffego o „fortwursteln“ i odkładania spraw nieprzyjemnych do jutra, ani w naszych kołach narodowych, przejętych jakąś dziwną pobłażliwością dla najradykalniejszych występów młodoczeskich, któreby wywołały pomiędzy nami najżywsze oburzenie, gdyby się ich dopuszczało które ze stronnictw polskich — uwagi i przestrogi nasze nie znajdowały posłuchu. Lekkomyślnie spoglądano na obstrukcyę młodoczeską w sejmie czeskim, potem w Radzie państwa i dopiero jakby nagle ze snu się obudzono, gdy obstrukcya, praktykowana przez młodoczechów od 7 lat, pojawiła się w Izbie poselskiej 1897 r. pod firmą niemiecką!

Teraz naturalnie zwalczenie tej choroby jest o wiele trudniejszem. Bo, jak powiada Machiavelli: „Z chorobami państwowemi ma się tak, jak z suchotami, które z początku trudno rozpoznać, ale łatwo wyleczyć; w późniejszym zaś stanie rozwoju bardzo łatwo rozpoznać, ale trudno wyleczyć“ Hr. Taaffe nazwisko swe obarczył ciężką odpowiedzialnością, ponieważ nie rozpoznał zarodka niebezpieczeństwa, tkwiącego w obstrukcyi młodoczeskiej i nie zgniótł go, gdy to jeszcze było rzeczą łatwą, lecz pozostawił swym następcom tę fatalną spuściznę!

To wszystko wynika bardzo wyraźnie z wczorajszego „jubileuszowego“ artykułu *Narodnich Listów* Jest on zresztą widocznie przygrywką do dalszej obstrukcyi w Izbie poselskiej. Obstrukcya staje się charakterystyczną chorobą — trójprzymierza. Zwołana przedwczoraj izba włoska, wczoraj została odroczona z powodu ponownych objawów obstrukcyi. W sejmie niemieckim dziś ma się odbyć ciąg dalszy obstrukcyi na tle lex Heinze. Radykaliści trzech sprzymierzonych mocarstw na swój sposób zaznaczają solidarność swych poglądów konstytucyjnych!

## Delegacye.

*(Telegramy „Przeglądu“.)*

**Budapeszt** 18 maja. Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej ponowiła szereg zeszłorocznych rezolucyi, między temi rezolucye w sprawie stypendyów dla elewów wojskowo-lekarskich i w sprawie udziału węgierskich przemysłowców w dostawach dla armii. Co do tej drugiej rezolucyi oświadczył wspólny minister wojny, że nawiązał rokowania z węgierskim ministrem handlu, który stara się o to, aby do konsorcyów dla dostawy mundurów mogły być przyjmywane nowo powstające przedsiębiorstwa. Przy pokrywaniu potrzeb wojskowych w ogóle będzie o ile możności uwzględniony stosunek kwot, jednakże co do poszczególnych artykułów zapotrzebowania prawie niemożliwem będzie ścisłe przestrzeganie tego stosunku, albowiem zdolność produkcyi przemysłowej obu części monarchii nie jest jednakową. Komisya przyjęła następnie pozycye preliminarza 1 do włącznie 25-ej i uchwaliła pozycyę „Dochody zarządu wojennego“ w sumie 5,190.731 koron. W dalszym ciągu obrad oświadczył minister wojny na odnośne zapytanie, że nie może oznaczyć czasu, w którym przyjdzie do skutku ustawa w sprawie reformy wojskowego kodeksu karnego. Rzecz ta zawisłą jest nietylko od wspólnego ministerstwa wojny, lecz od wielu innych czynników. Minister zapewnił jednak, że praca nad tym przedmiotem odbywa się bez przerwy, i wyraził nadzieję, że w ciągu roku odnośny projekt ustawy będzie mógł być przesłany ministerstwom obrony krajowej obu połów monarchii. Dalej oświadczył minister, iż nie da się zaprzeczyć, że oficerowie inżynieryi znajdują się w niekorzystnym stosunku pod względem awansu, to też zarząd wojenny poczyni w swoim zakresie odpowiednie starania, aby nastąpiła tutaj zmiana na lepsze.

## Rada państwa.

*(Telegramy Przeglądu).*

**Wiedeń** 18 maja. Około godz. wpół do 5tej po południu ukończono odczytywanie interpelacyj i wniosków, poczem zabrał głos młodoczech p. Fort i omawiając fakt zamknięcia ostatniego posiedzenia przez wiceprezydenta Zaczka z powodu braku kompletu, zapytał prezydenta Fuchsa, czy jest skłonny w podobnych wypadkach postąpić tak samo jak wiceprezydent Zaczek, którego zarządzenie uważają Czesi jako zupełnie poprawne. Prezydent Fuchs oświadczył, że z postąpieniem p. Zaczka się nie zgadza, na jego miejscu byłby mówca posiedzenie przerwał aż do ponownego zebrania się potrzebnej liczby posłów. Z kolei nastąpiły dwa imienne głosowania nad wnioskami postawionymi na ostatniem posiedzeniu przez p. Formanka w sprawie wydrukowania pewnej petycyi w protokole stenograficznym. Oba wnioski w imiennem głosowaniu odrzucono.

Następnie p. Doleżal postawił wniosek o dwa nowe imienne głosowania dotyczące petycyi. Po pierwszem imiennem głosowaniu prezydent stwierdził, że oddano tylko 93 głosów, że zatem Izba nie była w komplecie. Przerwał tedy posiedzenie na pół godziny. (Gwałtowne protesty na ławach czeskich, oklaski z lewicy).

Młodoczech Mastalka woła: „To nie uchodzi, panie prezydencie; nie damy się zgwałcić, nie dopuścimy do ponownego otwarcia posiedzenia!“

Po przerwie prezydent kazał obliczyć posłów obecnych. Nie było w sali młodoczechów i większej części posłów z prawicy. Wyliczono ogółem posłów 123, prezydent więc stwierdził, że jest komplet dostateczny. Młodoczesi z wielką wrzawą wrócili do sali. P. Pacak protestował przeciw postępowaniu prezydenta, nazwał je nielojalnem i niezgodnem z przepisami regulaminu i przytoczył szereg podobnych wypadków z lat poprzednich, w których postępowano w myśl żądania posłów młodoczeskich. Prezydent oświadczył, że głosowanie nad wnioskiem p. Doleżala było nieważne dla braku kompletu, z tego powodu posiedzenie przerwał. Prezydent dodał, że postąpił zupełnie w myśl regulaminu i że nigdy nie będzie popierał obstrukcyi. Czesi gwałtownymi okrzykami przerywali prezydentowi. P. Herold zarzucił mu, że postąpił wbrew regulaminowi, twierdził, że w sali było obecnych tylko około 60 posłów i żądał zamknięcia posiedzenia. Prezydent oświadczył, że obstaje przy tem co powiedział poprzednio, obecnie jednak zamyka posiedzenie. Była to godz. 7; na tem posiedzeniu Izba do porządku dziennego wcale nie przystąpiła. Następne posiedzenie dziś.

Pomiędzy odczytanymi wczoraj wnioskami i interpelacyami znajduje się także interpelacya pp. Kronawette a i towarzyszy w sprawie Michaliny Aratenówny. Interpelanci zapytują dlaczego dziecka nie oddano ojcu natychmiast, gdy władze policyjne dowiedziały się o tym wypadku.

Niemiecko ludowe stronnictwo odbyło wczoraj wieczorem posiedzenie, na którem obradowało nad dalszem taktycznem postępowaniem. Zapadła jednogłośnie uchwała, aby przeciw młodoczeskiej obstrukcyi działać wyłącznie środkami dozwolonymi regulaminem izbowym.

---

89)

# KALKSTEIN

**Powieść historyczna z XVII wieku**
**(z cyklu „O Tron“)**
przez
***Adama Krechowieckiego.***

(Ciąg dalszy).

V.

PFEFFERSTUBE.

Od pewnego czasu Fryderyk Wilhelm nie domagał. Pierwsze początki groźnej choroby, która się później w wodną puchlinę zamienić miała, już się teraz objawiały. Stracił najprzód sen a potem apetyt; czasem zaś taka ogarniała go niemoc, iż się z łóżka podźwignąć nie mógł, a wówczas wpadał w gniew i lekarzom wymyślał.

Najgorzej wychodził na tem pierwszy minister hr. Waldeck, którego elektor ciągle do siebie wzywał, dyskusye wywoływał polityczne, a wrazie najmniejszej opozycyi łajał. Często też trudno wyrozumieć było, czego sobie życzył elektor, albowiem w rozmowie przeskakiwał z przedmiotu na przedmiot, pytaniami zarzucał, a myśli swoich nie wypowiadał do końca.

W takiem usposobieniu zastała go wieść o dostawieniu Kalksteina Tak się tem uradował, że zerwał się z łóżka i zupełnie ozdrowiał.

Zawezwany Waldeck zastał go chodzącego po komnacie.

— Nareszcie.... — szepnął elektor — nareszcie!

Śmiał się, zacierając grube, czerwone ręce.

Waldeck stał w progu i czekał w milczeniu rozkazów.

— Czemu ty, Waldeck, nie gadasz nic?... — rzekł nagle Fryderyk Wilhelm, przystając i patrząc na niego — czasem to gadasz za wiele, a teraz coś ci zamurowało gębę. Może ci żal tego wściekłego psa?...

Waldeck ramionami wzruszył.

— Żal mi tych — odparł — którzy pod Willenbergiem zginęli; kilku dzielnych padło.... Fehr, Baumgardt, Kleist ranni.... nawet Lehndorff....

— Bo głupi! — przerwał elektor — głupcom tak zawsze.... Czemu się tak późnili? Jak na raku leźli, czekając, aż ich waryaty polskie dogonią.... Mnie ich nie żal. Nie ci, będą inni, co tam!

Stęknął nagle i usiadł.

— Nogi mnie bolą.... — rzekł — czart wie czego puchną, a ci durnie cyruliki nie umieją znaleźć rady, ty zaś Waldeck gryziesz mnie swemi żalami.... Mnie to ci nie żal, chociażem chory!...

— Przeciwnie, miłościwy panie — pośpieszył zaprotestować minister — ubolewam....

— Cha, cha! twego ubolewania nie boi się puchlina.... Ona z ciebie kpi a nawet ze mnie kpi i wtedy, kiedy najmniej potrzebna, przychodzi.... Chciałbym sam do Memla pojechać, aby powitać tego pana Stolińskiego.... cha, cha! Dobrze mu tam, hę?

— Właśnie przybył z Kłajpedy.... — zaczął Waldeck.

— Co? — wrzasnął elektor — co ty mi śmiesz o Kłajpedzie gadać.... Kłajpeda! to tak Litwini szczekają. U nas jest Memel, rozumiesz?

Waldeck uśmiechnął się nieznacznie i ciągnął dalej:

— Przybył z Memlu kuryer od jenerała Görzkego....

— O, to jest dzielny człek!... cha, cha! jemu Kłajpeda nie przejdzie przez usta. On tam panu Stolińskiemu dogodzić potrafi.... No i cóż donosi?...

— Prosi o instrukcye. Więzień jest chory mocno...

— Nie trzeba, żeby zdechł... — rzekł kurfirst — nie trzeba; to byłoby dla niego za mało... Jeżeli chory tak, że ruszyć się nie może, to mu kajdany z rąk i nóg zdjąć... ale do pala zawsze niech będzie przykuty.. Niech mu dają lepsze pożywienie, nawet trochę wina... Jestem dobry, Waldeck, prawda?...

W miarę jednak, jak nadchodziły coraz natarczywsze pisma królewskie, dobroć ta kurfirsta zamieniała się we wściekłość. Do ostateczności zaś doprowadziło go przybycie nadzwyczajnego posła, Opackiego. Zrazu widzieć go nawet nie chciał

— Słuchaj, Waldeck — mówił, pięściami grożąc — co oni tam sobie w tej Warszawie myślą? przestraszyć mnie chcą? Niedoczekanie! Ja się nikogo nie boję... chyba Pana Boga...

Szyderstwo wykrzywiło mu twarz.

— Chi, chi! — zaśmiał się — ty, Waldeck, ja ciebie znam, ty sobie pomyślałeś, że i Pana Boga nie bardzo... ale bo Go nie obrażam, nie!...

Elektor, gdy był bardzo zły, to ze wszystkiego drwił, nawet z samego siebie. Mówił wtedy urywanym tonem i zębami zgrzytał, jakby co gryzł.

— Wprawdzie — ciągnął dalej — odkąd moja w Bogu spoczywająca pierwsza małżonka, Ludwika Orańska, oczy zamknęła, nie śpiewam już psalmu: *O, Jesus, meine Zuversicht!* bo mi to było za jej świątobliwego żywota mocno dokuczyło, ale z Panem Bogiem jestem w porządku... Ty się śmiejesz w duchu, Waldeck, ja cię znam! Ale tak jest; zapytaj się ministrów mego zboru, albo lepiej wybadaj moją drugą wspaniałą małżonkę Zofię Dorotę... Wspaniała, co?

Waldeck milczał. Znał on dobrze swego pana i wiedział, że teraz każde niebaczne słowo mogło wywołać burzę. Elektor mówiąc to, myślał o czem innem, gryzł się owem nadzwyczajnem Opackiego poselstwem, a gniew swój z umysłu drażnił jeszcze bardziej, wspominając o swej drugiej małżonce, księżniczce na Holsztynie Sondenburg-Glücksburg, której nie cierpiał.

Chodził teraz po komnacie i z nienawiścią szeptał to nazwisko.

— Sondenburg-Glücksburg... tfu!

Zatrzymał się nagle przed Waldeckiem i położył mu rękę na ramieniu.

— Wiesz ty — rzekł — mam ciężkie zmartwienie... Mój najstarszy, Fryderyk, nie może znieść macochy... Gadać do niej nie chce... awantury wyprawia... Śmiały jest... nie boi się jej. To dziwne, myślisz, bo jej wszyscy się boją, ale on nie... Słabowity, połamany, nędzny, lecz duch w nim jest.. To będzie pierwszy...

Chciał powiedzieć: król, ale się wstrzymał; rzucił jeno na Waldecka okiem, które ciskało płowe błyski.

Waldeck zaś tak słuchał, jak gdyby nie słyszał. Twarz jego nie wyrażała ani zdziwienia, ani oburzenia; była jak gdyby niezapisana biała karta. Niejednokrotnie bowiem elektor zwierzał się przed nim za swoich familijnych trosk, wyciągał na słówka, ale raz, gdy minister takiem zaufaniem ośmielony, poważył się rzec, iż plan uknuty przez Zofię Dorotę wydziedziczenia Fryderyka dla słabości zdrowia, iżby następstwo jej synowi zapewnić, był niegodziwym, rzucił się jak wściekły i krzyknął:

— A tobie co do tego?... ty słuchaj i milcz, bo mogę cię tak ścisnąć, że już ani piśniesz! Patrzcie go... on, ten mizerak będzie mi dyktował, co ja, elektor mam czynić...

(Ciąg dalszy nastąpi)

# Bankiet dla prof. Karejewa.

Wczoraj w Kole literackiem profesorowie Uniwersytetu, jakoteż świat literacki i dziennikarski gościł przybyłego z Petersburga profesora historyi na tamecznym uniwersytecie i znakomitego uczonego p. Karejewa. Bankiet się rozpoczął o godz. 9. Przy stole biesiadnym, ubranym w kwiaty, posadzono na naczelnem miejscu prof. Karejewa, a pierwszy kielich na cześć jego wychylił wiceprezes Koła literackiego p. Schnür-Pepłowski. Rzekł on:

„W imieniu Koła literackiego przypadł mi w udziale zaszczyt powitania czcigodnego pana. Jako skromny pracownik na niwie, którą czcigodny pan z tak wydatnym sukcesem uprawia, pozwalam sobie zwrócić uwagę na dwa pojęcia przewodnie, które każdemu z nas, wielkim, czy małym, w pracy umysłowej przyświecają. Prawda i bezstronność — to dwie nieodłączne zasady, jakim hołdować pragniemy zawsze i na każdem miejscu. Im bardziej zbliżamy się do tych ideałów w działalności pisarskiej, czy w życiu, tem łatwiej możemy odczuć się wzajemnie i wzajemnie się szanować.

„Ty, czcigodny panie, w warunkach mniej może korzystnych pracując, pozostałeś wierny temu posłannictwu. Pisałeś i piszesz tylko to, co prawda dziejowa pisać ci kazała, a pozostałeś zawsze bezstronnym i przedmiotowym sędzią epoki, która dla nas i dla was stworzyła chwilę pamiętną. Obrachunek polityczny pozostawiamy tym, w których ręku ster polityki spoczywa, więc na tym ściśle neutralnym gruncie, wzniosę zdrowie twoje jako człowieka dobrej woli i bojownika dobrej sprawy".

Z kolei zabrał głos prof. Karejew i przemówił w te słowa:

„Żałuję, że nie władam polskim językiem o tyle, abym nietylko mógł prowadzić rozmowę, ale i przemówić w tem zgromadzeniu. Wybaczcie mi zatem szanowni panowie, iż mówić będę po rosyjsku.

„Jest mi nadzwyczaj przyjemnie przepędzić wieczór w tak licznem zgromadzeniu polskich uczonych i literatów. Stosunek mój osobisty z Polakami zaczął się z chwilą, gdy zająłem katedrę w uniwersytecie warszawskim. Warunki zastałem trudne, zrozumiecie to panowie. Ale postanowiłem działać w kierunku wzajemnego zbliżenia do siebie obu narodów, a to służąc prawdzie czy to naukowej, czy moralnej, bo obie te prawdy stanowią jedną. Pierwszy mój wykład chciałem zacząć od słów Mickiewicza w jego pięknym wierszu do Lelewela:

A słońce Prawdy, wschodu nie zna i zachodu;
Równie chętne każdego plemionom narodu,
I dzień lubiące każdej rozszerzać ojczyźnie,
Wszystkie ziemie i lady poczyta za bliźnie.

„Nie odważyłem się jednak rozpocząć od tego pięknego wiersza mojej prelekcyi, bo się obawiałem, że moi słuchacze, którzy mnie jeszcze nie znali i nie wiedzieli jakie są moje zapatrywania, wyśmieją moją podówczas bardzo jeszcze złą wymowę polską, piękny zaś ten wiersz Mickiewicza nie jest dotąd jeszcze niestety przetłumaczony na język rosyjski. Z tego faktu jednak możecie osądzić Panowie, jakie już wówczas uczucia przejmowały mnie względem bratniego polskiego narodu. To też w całem mojem postępowaniu i z uczniami moimi warszawskimi na uniwersytecie i z kolegami mymi Polakami, gdyż wtedy było jeszcze dużo Polaków profesorów, kierowałem się ciągle i zawsze myślą, że musi nadejść chwila, kiedy oba bratnie narody podadzą sobie dłoń do zgody.

„Od tego czasu, ilekroć spotykałem się z Polakami, wzajemny nasz stosunek był zawsze jak najlepszy i wielką, czuję radość, że mogę to dziś powiedzieć w zebraniu tak wykwintnem, w gronie polskich uczonych, pisarzy i publicystów. Pragnąłbym, aby jak najczęściej spotykali się w podobny sposób na gruncie towarzyskim przedstawiciele obu narodów, czy to w miastach polskich, czy rosyjskich, a jestem pewny, że za zbliżeniem towarzyskiem pójdzie i zbliżenie polityczne. Niestety, nie mogłem z powodu choroby wziąć udziału w uroczystości jaką w Petersburgu Rosyanie urządzili w stuletnią rocznicę urodzin Mickiewicza, a z radością uczestniczyłem w bankiecie urządzonym w temże mieście przez Polaków na cześć Puszkina i tam wyraziłem życzenie i postawiłem propozycyę, ażeby, gdzie tylko można, urządzać takie spotkania się Polaków i Rosyan. Myśl ta poczyna się już urzeczywistniać, a jako jeden objaw tego przytaczam, że równocześnie z obchodem jubileuszowym w Krakowie, odbędzie się także w Petersburgu z inicyatywy Rosyan uroczystość na cześć pięciowiekowego jubileuszu wszechnicy Jagiellońskiej.

„Wznoszę tedy mój kielich na jak najczęstsze i najpomyślniejsze spotkania takie w celu zbliżenia obu bratnich narodów!"

Po prof. Karejewie zabrał głos prof. Dembiński. Sławił on prawdę dziejową jako ideał, do którego powinna dążyć historya, nie dając się wciągnąć w wir walk politycznych, nie zaciemniając swego sądu o faktach i ludziach namiętnością stronniczą i temi rozlicznemi prądami, które w każdem społeczeństwie nurtują. Niestety nie zawsze tak bywa. Mężowie nauki częstokroć tolgują tendencyom partyjnym i urabiają sąd swój historyczny nietylko na podstawie bezstronnych badań rzeczywistego stanu rzeczy. Tacy historycy spychają umiejętność z tej wyżyny, na jakiej stać powinna i pozbawiają ją uroku i powagi w szerokich kołach inteligencyi. Wzorem zaś prawdziwego, idealnego historyka jest właśnie prof. Karejew. Nigdy nie kierowała nim w jego studyach chęć inna, jak pragnienie rozpoznania prawdy historycznej i głoszenia jej, choćby to nieraz tym lub owym było nieprzyjemnem. Mówca pije więc na cześć tego męża nauki i na cześć prawdy historycznej.

W końcu przemawiał dr. Bartoszewicz; przypomniał, że wówczas, gdy słuchał w Warszawie wykładów prof. Karejewa, studenci zwali go złotoustym, wielbili go i kochali. Miło więc mówcy słyszeć z ust jego, że i jemu było przyjemnie wśród nas; a mówca wznosi toast, aby i w przyszłości profesor Karejew zawsze czuł się swojsko na polskiej ziemi.

Po części bardziej uroczystej bankietu nastąpiła swobodna pogadanka, która przeciągnęła się do późna.

# Co i o czem piszą.

P. Teodor Jeske-Choiński zamieścił w *Kuryerze Warszawskim* garść wspomnień z pobytu swego w Monachium. Znajdujemy tam między innemi kilka szczegółów o osobie i sposobie życia jednego z najznakomitszych naszych współczesnych malarzy, o Józefie Brandtcie. P. Choiński pisze:

Być w Monachium a nie widzieć Józefa Brandta znaczy to samo, co niegdyś znaczyło: być w Dreźnie a nie złożyć powinnego hołdu Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu. Wszakże Brandt to chluba naszego malarstwa współczesnego!

Wizyty u znakomitości nie należą zwykle do przyjemności. Ludzie głośni bywają tak zajęci, tak nad miarę obarczeni pracą, iż mają rzadko czas i ochotę do uprzejmości towarzyskich. Głównie literaci i redaktorowie upadają pod brzemieniem trudu. Tyle osób chce ciągle czegoś od nich, potrzebuje ich rady, pomocy, stosunków itd., tyle interesantów, najczęściej nudnych, mówi ciągle coś do nich, iż dziwić im się nie można, że witają gości nie zawsze z radością. Nie wszyscy zresztą „znani" mają usposobienie towarzyskie, umieją pogodzić obowiązki talentu z obowiązkami uprzejmego gospodarza. Sztukę tę potrafi Brandt, jak niewielu z naszych znakomitych.

Bo też dziwnie hojnie obdarzył los tego wielkiego mistrza. Dał mu na drogę życia nietylko niepospolity talent malarski, nietylko umysł lotny, bystry, ogarniający z łatwością wszystkie dziedziny ducha ludzkiego, lecz także wiecznie młodą duszę, której lata zmódz nie mogą, i usposobienie towarzyskie. Józef Brandt jest mimo siwych włosów temperamentem, świeżością myśli i uczuć, siłą twórczości, niespożytą pracą i elastycznością ruchów — młodzieńcem. Zwykle zajmuje malarzy tylko ich sztuka, co nie przyczynia się oczywiście wcale do rozszerzenia widnokręgu ich pojęć. Brandta zajmuje wszystko: zarówno sztuka plastyczna, jak literatura, nauka, jak polityka. O każdym przedmiocie mówi z łatwością, przyjemnie, czasami nawet z temperamentem. Widać na nim skutki wysokiej kultury, co o rzeźbiarzach i malarzach rzadko powiedzieć można.

I niedość na tem. Znakomity malarz i wszechstronnie wykształcony, miły gawędziarz, jest człowiekiem bardzo dobrego towarzystwa i bardzo uprzejmym, gościnnym gospodarzem w swoim domu. Artysta i „szlagon" zamaszysty zlały się w tej niepospolitej indywidualności w całość nadzwyczaj sympatyczną. A ta postać nadzwyczaj sympatyczna porusza się na tle, jakiego jej każdy pozazdrościć może. Oko jej artystyczne cieszy ciągły widok niepospolicie urodziwych córek, wykwintnej, w każdym rysie „rasowej" pasierbicy, p. Prószakówny, i prześlicznej, świeżej jak malina, skąpana w rosie porannej, pani Krystyny z Brandtów Bohusz-Siestrzeńcewiczowej. Trud zajęć domowych zdejmuje z niej miękka, łagodna, pełna dobroci ręka kochającej żony, która jest typem strażniczki cnót naszych wiejskich, „białych" dworków w dawnem, dodatniem rozumieniu. A ten wdzięczny, powabny obrazek otaczają błyskotliwe ramy niezależności materyalnej, dobrobytu, tak potrzebnego dla wszystkich, których lotna dusza nie powinna się walać o brud ohydnej zawsze walki o byt powszedni. Nie dziwnego, że w takim domu mijają godziny za prędko. Chciałoby się siedzieć bez końca, a posuwająca się bez litości wskazówka zegara przypomina, że Monachium śpi przed północą.

Wieczorem, w niedzielę, zbierają się u Brandtów, oprócz przejezdnych ziomków, nasi malarze. Zastałem tam: hr. Oteldę Kraszewską, Władysława Czachórskiego, Władysława Wankiego, Stanisława Bohusz-Siestrzeńcewicza, Wodzińskiego i p. Orłowskiego, *attaché* ambasady rosyjskiej w Monachium. Towarzystwo dobrane, zżyte z sobą, dostrojone, „zgrane", jakby powiedział aktor.

W dalszym ciągu swoich wspomnień pisze p. Choiński o drugim naszym znanym i cenionym malarzu, Alfredzie Wierusza-Kowalskim, który niegdyś stale mieszkał w Monachium, a teraz spędza tam co roku po kilku miesięcy.

Być w Monachium — pisze p. Choiński — a pominąć Alfreda Wierusza-Kowalskiego, byłoby grzechem przeciwko sztuce polskiej. Wszakże i to mistrz dużej ręki, jeden z tych, którzy zostaną w naszem malarstwie. I rzecz szczególna... I Kowalski robi, mimo pięćdziesiątki i długiej służby pracowitego robotnika, usposobieniem, świeżością duszy i ruchami elastycznemi wrażenie młodzieńca. Więc ludzie prawdziwego talentu są zawsze młodzi, żwawi, energiczni i z tej młodości czerpią siły do nieustannej pracy! Niechby się tego fioletowo-zielono-zgniło rozmazani dekadenci-zdechlaczkowie nauczyli, a nie będą potrzebowali szukać podniety do twórczości w morfinach, haszyszach i „sztucznych", nadzwyczajnych rozkoszach.

Kowalski, niegdyś bardzo gościnny, tak samo jak Brandt, po osadzeniu rodziny swojej na wsi, w prześlicznym Mikorzynie, pod Koninem, nie prowadzi już w Monachium domu otwartego. Przybywa tylko na kilka miesięcy do gniazda malarskiego, aby wykończyć zamówienia, którym nadążyć nie może. Pracuje dużo, bez wytchnienia, jak wogóle wszyscy nasi malarze, mieszkający w Monachium. Żaden z nich nie próżnuje.

# Z izby sądowej.

Lwów, 18 maja.

*(Pod zarzutem trucicielstwa).*

Dziś stanął przed sądem przysięgłych Franciszek Hellman, urodzony w Stanisławowie w r. 1864, wdowiec, bezdzietny, karany dawniej za zbrodnię sprzeniewierzenia, pod zarzutem zbrodni usiłowanego morderstwa. Akt oskarżenia przedstawia sprawę w sposób następujący:

W lecie 1898 przybyła do Lwowa Ema Michalina Szeparowiczowa z Krakowa, po śmierci męża lekarza, i tu w pewnej mleczarni poznała się z Hellmanem, który podając się za oficyała namiestnictwa, ofiarował Szeparowiczowej swe usługi w urządzeniu mieszkania i prywatnej jadłodajni, stręczył jej stołowników, a następnie, bywając u Szeparowiczowej codziennie, zakochał się w niej, oświadczył się i został przyjęty.

Stosunek narzeczeństwa trwał dość długo, aż Szeparowiczowa, dowiedziawszy się, że Hellman nie jest oficyałem, lecz zwyczajnym dyurnistą, zerwała z nim, a afekta swe i nadzieje zwróciła do Andrzeja Wlazły, jednego ze stołowników swej jadłodajni. Oczywiście, że taki obrót sprawy spiorunował Hellmana; nastąpiły gwałtowne sceny między dawnemi narzeczonymi i jak zeznali Wlazło i sługa Bronisława Krzyśko, Hellman groził Szeparowiczowej, że go popamięta, że ją będzie ścigać, gnębić, a nawet że ją i siebie zastrzeli, aby jej Wlazło nie dostał. Wszystko to doprowadziło do tego, że Wlazło zabronił Hellmanowi bywać w domu Szeparowiczowej.

Tak stały rzeczy do końca stycznia, w którym to czasie Hellman jeszcze raz próbując pojednania, prosił Szeparowiczową przez Bronisławę Krzyśko o schadzkę na placu św. Jura. Służąca oświadczyła Hellmanowi, że pani jest cierpiąca na migrenę i przyjść nie może. Wówczas Hellman kazał Krzyśce zaczekać, a po chwili przyniósł proszek zawinięty w biały papier, z poleceniem dla sługi, że to antipiryna na ból głowy, żeby to dała pani zażyć, ale, by nic nie wspominała, że to od Hellmana.

Krzyśko, wziąwszy proszek i poszedłszy do domu, o proszku tym zapomniała, aż dopiero w dniu 26 stycznia w obecności Andrzeja Wlazy, gdy Szeparowiczowa wspomniała, że Hellman musiał się już uspokoić, przypomniała sobie o tym proszku i dała go pani, śmiejąc się, że Hellman bawi się w doktora. Szeparowiczowa chciała proszek pokosztować, ale nie dopuścił do tego Wlazło, bo mu się różowy kolor proszku podejrzany wydał, „a zresztą — powiedział — od takiego człowieka jak Hellman, można się wszystkiego spodziewać". Tego samego dnia udali się oboje do chemika p. Włodzimirskiego, który poradził zrobić doniesienie karne. Chemiczne zbadanie tego proszku wykazało, że był to chlorek rtęci (sublimat rtęci) w ilości 1·52 grama, a więc ilość wystarczająca na zatrucie 2—3 ludzi dorosłych; jest to jedna z najgwałtowniejszych trucizn metalicznych. Po wniesieniu doniesienia karnego, oświadczyła Szeparowiczowa stołownikom swoim, że musiała tak zrobić, aby raz na zawsze położyć koniec pogróżkom Hellmana.

Hellman, słuchany w śledztwie, nie wypiera się swej dla Szeparowiczowej gorącej i namiętnej miłości, atoli z całą stanowczością przeczy, jakoby zemstę aż do zamachu posunął i całe zeznania Szeparowiczowej i Krzyśki nazywa zmyślonemi i namówionemi, a to za to, że Szeparowiczowę zaskarżył do sądu o 499 k. i 80 h., oraz o zwrot rzeczy na kwotę 89 k.

Oskarżenie opiera się jednak na zeznaniach Wlazły, Bronisławy Krzyśko, na samej Szeparowiczowej, a zwłaszcza na najgłówniejszych zeznaniach jej, poczynionych w więziennym szpitalu. Po uwięzieniu jej na skutek listu gończego sądu obwodowego w Przemyślu dnia 19 lutego za oszustwo, otruła się Szeparowiczowa częścią tego proszku, otrzymanego od Hellmana. Szybka pomoc lekarska uratowała jej życie, a w czasie ciężkiej choroby dwa razy pod przysięgą przez sędziego śledczego słuchana, oświadczyła wyraźnie, że proszek sublimatu od Hellmana za pośrednictwem sługi Bronisławy Krzyśko otrzymała. Na tej podstawie prokuratorya w całej osnowie oskarżenie podtrzymuje.

Rozprawę prowadzi p. prezydent Przyłuski, oskarża zastępca prokuratora p. Schneider, broni adw. dr. Hahn.

Oskarżony, człowiek małego wzrostu o włosach i zaroście rudawych, robi wrażenie człowieka skromnego i spokojnego. Opowiada bardzo szczegółowo o swoim stosunku do Szeparowiczowej, mimo to jednak trudno się w tem opowiadaniu zoryentować co do psychicznej strony tego stosunku. Nie poczuwa się on do zarzuconej mu winy i opisuje Szeparowiczową jako osobę złośliwą, komedyantkę i niewierną kochankę. Podejrzywa ją o stosunki z innymi mężczyznami, zwłaszcza z jakimś Szczurkowskim i porucznikiem piechoty Gerbmanem, z którymi obcować miała jeszcze wtedy, kiedy stosunek jej z Hellmanem był dobry i zgodliwy. Opowiada, że wyzyskiwała go, wyciągała odeń pieniądze i zmuszała go do znacznych wydatków w czasie wspólnego zamieszkania. Jeździł z nią do Przemyśla, Krakowa, Pesztu, Wiednia, Nowego Sącza i oboje szukali razem stałego zajęcia, aby się módz pobrać. Pieniądze na utrzymenie dawał główne oskarżony, pożyczając je u wuja lub u swoich protektorów. Kiedy w październiku z. r. powrócili do Lwowa, on dostał posadę na kolei i zamieszkał przy ul. Grodeckiej l. 46, ona przy tej samej ulicy l. 16, gdzie wynajęła dwa pokoje i spowodowała swego narzeczonego, że pozwolił, aby w jednym pokoju zamieszkali pp. Zamorski i Wlazło i wiktowali się u niej. Ponieważ chodziło o zasilenie finansów domowych i o przebycie jakoś zimy, Hellman nie widział w tem nic podejrzanego, dopiero potem dowiedział się od mieszkającego w pobliżu grajzlerajnika, że Szeparowiczowa zaręczyła się z Wlazłem.

Kiedy robił z tego powodu wyrzuty Szeparowiczowej, ona mu powiedziała: „To tylko komedya, ja się z nim zaręczyłam, aby nie utracić stołownika, ale z tobą nie zrywam, możesz nadal przychodzić na obiad i na kolacyę". Oskarżony wówczas na pozór pogodził się z nią, ale już stracił ochotę do ożenienia się z Szeparowiczową, chodziło mu tylko o to, aby bez wytaczania jej procesu cywilnego odebrać od niej różne rzeczy, które jej dał, kiedy jeszcze wyjeżdżali do Wiednia, a których mu Szeparowiczowa wydać nie chciała. Zraziwszy się jednak do niej, przestał ją tak często jak dawniej odwiedzać, zwłaszcza, gdy ona zaczęła go nagabywać prośbami o pieniądze. Wreszcie razu pewnego wyznaczyła mu Szeparowiczowa schadzkę na placu św. Jura, na którą jednak nie przyszła sama, przysłała tylko służącą Bronisławę Krzyśko, usprawiedliwiając się, że u p. Wlazły są goście, więc trudno się jej wydalić. Nieprawdą jest jednak, żeby wtedy dał dla swojej kochanki truciznę pod pozorem, że to jest antipiryna. Oskarżony utrzymuje, że Szeparowiczowa rzuca nań podejrzenie tylko z zemsty za to, że on się upomina u niej o zwrot pieniędzy, wydanych na jej utrzymanie.

Prok. A czy ta pretensya jest zdaniem pańskiem szlachetną i słuszną, skoro wtedy równocześnie pan z nią miałeś stosunek?

Oskarżony odpowiada na to wymijająco, wytaczając nowe zarzuty co do złej konduity Szeparowiczowej.

Potem odczytano zeznania Szeparowiczowej, złożone w śledztwie, ona sama bowiem z powodu krwotoku płucnego, nie może stanąć do rozprawy, a jak wiadomo pozostaje w Przemyślu, gdzie się przeciw niej toczy śledztwo o zbrodnię oszustwa. W zeznaniach swych twierdzi Szeparowiczowa, że nie ona Hellmana, ale Hellman ją wyzyskiwał, wiktował się u niej i nie płacił, ciągle się za nią włóczył i narzucał się jej, a przewrotność jego dochodziła nawet do tego, że posyłał ją do oficerów, aby od nich wyciągała pieniądze. Kiedy wreszcie uciekła przed nim do Lwowa, gdzie założyła jadłodajnię, on i tu ją znalazł, a ona nie miała sił ani odwagi odpędzić go. Hellman razu pewnego przyszedłszy do niej, dopominał się o szklankę herbaty, lecz jej nie wypił, a kiedy ona herbatę tę wypiła, w godzinę potem dostała silnych wymiotów i całą noc chorowała. Hellman wyrządził jej szkody na 264 K., a nadto ukradł jej złotą szpilkę i zegarek z łańcuszkiem.

Przyznaje się Szeparowiczowa, że część trucizny otrzymanej od Hellmana zachowała u siebie, aby sobie życie odebrać, w razie, gdyby Hellman prześladował ją dalej.

Obrońca dr. Hahn wykazuje różne sprzeczności w szczegółach zeznań Szeparowiczowej i przytacza różne kompromitujące ją fakty. Potem przesłuchiwano służącą Krzyśko, która zeznawała na niekorzyść Hellmana, potwierdzając fakt, będący podstawą aktu oskarżenia, ale zeznawała bardzo chwiejnie, zwłaszcza co do szczegółów stosunku Szeparowiczowej do Hellmana.

Potem przesłuchiwano p. Włodzimirskiego, chemika sądowego. Tę część rozprawy od zeznań Szeparowiczowej począwszy, podamy jutro obszerniej; zawierała ona niektóre ciekawe momenty.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Lwów 18 maja.

*(Zabójstwo.)*

Józefa Jakubowskiego, oskarżonego o zabicie w sprzeczce Jana Starosty, uznano wczoraj winnym zabójstwa, przyznano jednak łagodzące okoliczności, tak, że kara wymierzona mu wynosi tylko 4 miesiące ciężkiego więzienia.

# KRONIKA.

Lwów 18 maja.

**Morderstwo przy pl. Gołuchowskich.** Zamordowanie Anastazyi Wojtun i 10-letniej Justyny Soroki przedstawia się w szczegółach następująco: Mąż Anastazyi wyjechał przed tygodniem do Trościańca, gdzie ma dostać dobrą pracę. Anastazya została więc sama i pełniła obowiązki stróżowej. Od trzech dni brała do siebie na noc Justynę Sorokę, córeczkę swoich znajomych, bo się obawiała spać sama. We środę około godz. $10\frac{3}{4}$ położyła się Wojtunowa z Soroką spać. O godzinie w pół do 12 w nocy zadzwonił do bramy lokator owej kamienicy p. Emil Benczer. Otworzył mu jakiś nieznany mu dotąd mężczyzna, młody, wysoki, szczupły blondyn, w ubraniu wojskowem z czerwonemi wyłogami. P. Benczer zdziwiony tem, że bramę otwiera mu jakiś żołnierz, zapytał, dlaczego bramy nie otwiera stróżowa; na to żołnierz odparł, że jest na urlopie i zastępuje stróża. P. Benczer przyjął to tłomaczenie za naturalne i poszedł spać. Wczoraj o godzinie 9-tej rano do Wojtunów zajechali małżonkowie Humenowie, znajomi Wojtunów, przybyli ze Złoczowa. Wchodząc do izdebki Wojtunów, zastali drzwi zamknięte, a okno zasłonięte. Gdy okno odsłonili i zrobiło się jasno w izdebce, w kącie na łóżku zobaczyli Wojtunową i Sorokę, a obok łóżka kałużę krwi. Na krzyk Humenów zbiegli się sąsiedzi, przybyła wnet policya, policyanci otoczyli dom, aby zaciekawione tłumy nie wtargnęły do wnętrza, a o godzinie 11 rozpoczęła swą czynność komisya sądowo-lekarska. Na ciele Wojtunowej i Soroki stwierdzono rany kłute, a to na głowie, skroni, na twarzy i na szyi. Morderstwo spełniono przypuszczalnie między godz. 1 a 2 w nocy, a narzędziem był albo bagnet albo duży nóż. Sprawca wychodząc po spełnieniu zbrodni z kamienicy, sam sobie widocznie otworzył bramę, a klucz pozostawił w zamku; rano bowiem klucz tkwił tam jeszcze.

Motywa zbrodni jeszcze nie wyjaśnione; o rabunku mowy być nie może, gdyż Wojtunowie byli bardzo ubodzy; chyba więc jakaś dzika zemsta lub afera na tle miłosnem co do Wojtunowej; zamordowanie małej dziewczynki Justyny Soroki tłumaczyć można chyba tem, że morderca chciał zabezpieczyć się przed tym koniecznym świadkiem zbrodni.

Dla rzucenia pewnego światła na tę jeszcze tajemniczą zbrodnię, trzeba dodać nieco szczegółów z życia Anastazyi Wojtunowej. Wyszła ona za mąż przed dwoma laty i żyła z mężem w zgodzie. Jako panna miała wielu adoratorów, których nęciły jej dość wydatne wdzięki. Anastazya, która przed zamążpójściem była służącą, miała nawet z jakimś żołnierzem dziecię, lecz ono umarło jeszcze przed jej ślubem. Za swych „panieńskich" czasów poznała się Anastazya ze stróżami kamienicy przy ul. Łyczakowskiej l. 99, Sorokami, rodzicami zamordowanej właśnie Justyny, i u Soroków poznała się także z Fedorem Bekierskim i jego siostrą. Fedor był parobkiem rzeźnickim, a następnie zarobnikiem. Znajomość Anastazyi z Bekierskimi zacieśniła się z czasem tak dalece, że ostatnimi czasy Bekierski stołował się u Wojtunów, a jego siostra, zamieszkała u nich kątem, aż dopiero w niedzielę się wyprowadziła, gdyż wyszła za mąż. Na weselu siostry Bekierskiego była i Wojtunowa, Fedora zaś, brata panny młodej nie było. Gdy go nazajutrz pytano, dlaczego na wesele nie przyszedł, Fedor nachmurzony miał odpowiedzieć: „Zabiłem jednego paniska tym oto nożem (pokazując jakiś nóż) i siedziałem, ale powiedziałem fałszywe nazwisko i wypuścili mnie". Nikt wtedy nie wziął tego na seryo, nie przypuszczając nawet czegoś podobnego.

Ale obecnie skierowują się przeciwko Fedorowi Bekierskiemu poszlaki, że on zamordował Wojtunową i Sorokę. Oto bowiem przedewszystkiem, rysy jego zgadzają się z wyglądem człowieka, który otworzył p. Benczerowi bramę, a którego rysy p. Benczer tak dobrze zapamiętał, że na żądanie policyi, był w koszarach 15-go i 80 go pp., aby pomiędzy żołnierzami szukać owego zastępcy stróża.

Podług tego rysopisu poczęto też szukać i między cywilnymi, aż oto traf zdarzył, że wczoraj około godz. 6-tej po południu ajenci policyjni Przestrzelski i Lieblich napotkali na ul. Kaźmierzowskiej człowieka bardzo podobnego do opisanego przez p. Benczera. Człowiekiem tym był właśnie Fedor Bekierski, a szedł ze szwagrem swym ku placowi Gołuchowskich, ubrany w popielatą marynarkę. Ajenci zatrzymali Bekierskiego i wezwali, by poszedł z nimi na policyę. Bekierski zbladł, słowa nie mógł przemówić i bez oporu poszedł, prowadzony pod ramiona przez ajentów. Na inspekcyi policyjnej podał, że nazywa się Teodor Bekierski, liczy lat 24, jest zarobnikiem, mieszka przy ul. Owocowej l. 6 u niejakiego Krawczyka. Przyznał, że był we środę do późnej nocy u Wojtunowej, lecz nie zamordował nikogo, a nad ranem wyszedł, był w mieście, a do swego mieszkania wrócił o 8-mej rano. Przesłuchany jego gospodarz, Krawczyk, zeznał, że Bekierski wrócił dopiero około godz. $10\frac{1}{2}$ przed południem, zrzucił bluzę wojskową, w której często chadzał, a ubrał się w ową popielatą marynarkę i znów wyszedł do miasta. Posłano zaraz po tę bluzę; na policyi w oczach Bekierskiego zrewidowano ją; cały prawy przód jej jest zbroczony krwią, toż samo i rękawy. Bekierski powiada, że nie wie, skąd ta krew pochodzi.

Przywołano też p. Benczera. Poznał on Bekierskiego odrazu jako tego, który otwierał mu w środę bramę.

Z przesłuchania małżonków Soroków, którzy z Wojtunami żyli w przyjaźni i znali wiele szczegółów z życia Wojtunów małżeńskiego, jakoteż dawniejszego wynika, że Bekierski był przyjacielem męża Anastazyi Wojtunowej, a że Wojtunowa tylko ze względu na męża cierpiała Bekierskiego w swoim domu i zgodziła się na to, żeby się Bekierski u nich stołował, bo w gruncie rzeczy miała do niego jakiś niewytłómaczony wstręt. Sorokowie opowiadają też, że w ostatnich czasach Teodor czuł jakąś ansę do Wojtunów. Złościło go to, że upominano się go za wikt, za który pozostał winien pewną sumę, powtóre zaś, szło mu o jakieś plotki, rzekomo poczynione przez Wojtunów. Dąsy jednak Teodora nie miały zbyt burzliwego charakteru. Raz tylko — jak zeznała Sorokowa — miał on się wyrazić w złości, że „zrobi koniec z Wojtunami", nie brano jednak tego zbyt seryo.

Do szczegółów tej zbrodni należy jeszcze fakt, iż w mieszkaniu Wojtunów znaleziono wczoraj skrwawiony nożyk do skrobania kartofli, nie wykluczonem więc jest przypuszczenie, że nim właśnie morderstwo wykonano.

Ciekawym też, choć może bezpośrednio z ową zbrodnią nie związanym jest fakt następujący: Synek mieszkającego w tym samym domu, gdzie stróżowali Wojtunowie, szewca Chaima Wintera, znalazł na podwórzu pugilares z kwotą 150 zł. w banknotach, tj. 13 dziesiątek i 4 piątki; chłopak portmonetkę odrzucił, a pieniądze oddał ojcu. Winter złożył te pieniądze wczoraj wieczorem na policyi.

Bluza Bekierskiego jest koloru granatowego i ma wyłogi buraczkowe; bluz takich używają funkcyonaryusze akcyzy miejskiej. Bekierski przy powtórnem przesłuchaniu podał następującą historyę krwi na owej bluzie. Ubiegłej niedzieli był za żółkiewską rogatką z jakimś nieznanym bliżej człowiekiem, obaj bawili się i następnie wszczęli między sobą bójkę o jakąś dziewczynę, obaj więc upuścili sobie krwi — z nosa, stąd więc pokrwawiona bluza. Wogóle konduita Bekierskiego jest nieczysta, a wśród znajomych uchodził on za człowieka marnego, bo wyzyskiwał rozmaite dziewczęta, które bałamucił i przyjmował od nich podarki w pieniądzach i jadle. Takich dobroczynnych „narzeczonych" miał Bekierski wiele. Dziś powrócił z Trościańca mąż zamordowanej Anastazyi, Jan Wojtuń. Ciężkim bólem przejęła go wiadomość o tak strasznej śmierci jego żony. Wojtuń jest człowiekiem porządnym i pracowitym, żonie swej był bardzo przychylny. O Bekierskim zeznał Wojtuń przed dyrektorem policyi, p. Krzaczkowskim, że jest to człowiek usposobienia gwałtownego, a przypomina sobie z jego sprawek ten szczegół, iż pewnego razu Bekierski na ulicy zdarł chustkę z głowy jakiejś służącej i łup ten sprzedał zaraz na Krakowskiem. Żonie Wojtuna był Bekierski winien 80 ct. za jadło; ponieważ nie zanosiło się wcale na to, aby zwrócił, przeto we wtorek, a więc na dzień przed swą śmiercią, Wojtunowa nie dała mu już obiadu. D z i ś w m i e s z k a n i u W o j t u n ó w z n a l e z i o n o b a r d z o p o k r w a w i o n ą s i e k i e r ę.

Bekierski opowiada, że w środę wieczorem byli u Wojtunowej oprócz niego jeszcze jacyś dwaj żołnierze, ale około godz. $11\frac{1}{2}$ w nocy on stamtąd poszedł, a żołnierze ci jeszcze zostali. Wogóle wypiera się Bekierski ciągle zarzuconej mu zbrodni. Prawdopodobnie dziś po południu przetransportują go z aresztów przy ul. Słonecznej do więzienia śledczego sądu karnego. Śledztwo sądowe prowadzi radzca Swaryczewski. Bluzę oddała policya sądowi, by zbadać czy krew na niej w istocie pochodzi jeszcze z niedzielnej bójki.

Zguby owych 150 zł. znalezionych na podwórzu domu, gdzie spełniono morderstwo, do dziś południa jeszcze nikt nie zgłosił na policyę.

**Hołd cesarzowi.** Deputacya, złożona z rektora krakowskiego uniwersytetu dr. hr. Tarnowskiego i dziekanów wszystkich czterech wydziałów uda się do Budapesztu i wręczy Cesarzowi adres hołdowniczy.

**Wiadomości urzędowe.** Cesarz nadał starszemu radzcy skarbowemu lwowskiej krajowej dyrekcyi skarbu p. Romanowi Jabłonowskiemu, przy sposobności jego przejścia na emeryturę tytuł radzcy dworu z uwolnieniem od taksy.

**Nabożeństwo żałobne.** Dnia 21 bm., jako w trzecią rocznicę śmierci śp. K. Mikulego, odbędzie się w kościele św. Mikołaja o godz. $8\frac{1}{2}$ rano msza żałobna. Chór Tow. muzycznego odśpiewa pieśni żałobne.

**Rzym.-kat. probostwo** w Żydaczewie otrzymał ks. Jan Drągiewicz, proboszcz w Obertynie.

**Zamordowanie wójta.** W Kulasznem, pow. sanockiego, chłopi powodowani nienawiścią zamordowali wójta Dębickiego.

**Rada m. Lwowa.** Posiedzeniu wczorajszemu przewodniczył prezydent dr. M a ł a c h o w s k i i poświęcił na wstępie słowa gorącego wspomnienia zmarłemu w zeszłym tygodniu radnemu śp. Witosławskiemu. Rada uczciła przez powstanie pamięć zmarłego kolegi.

Całą godzinę toczyła się dyskusya, rozpoczęta jeszcze poprzedniego posiedzenia, nad oznaczeniem liczby szynków na okres dziesięcioletni od r. 1901 do 1910. Przemawiali pp.: Riedl, Neumann, Heppe, dr. Starczewski, Łukawski, dr. Lilien, Romanowicz, Markiewicz, dr. Weigel, Walichiewicz i dr. Lisiewicz. Uchwalono wreszcie pozostawić na ten okres dotychczasową liczbę szynków, tj. 374 i liczbę dotychczasową t. zw. akcesoryów, t. j. uprawnień do wyszynku wódki i piwa w kawiarniach, hotelach, mleczarniach itd. tj. 60. Uchwalono przytem szereg rezolucyj, między innemi tę, by magistrat czuwał nad tem, ażeby było jak najmniej szynków otwartych aż do godz. 1 w nocy, oraz ażeby szynki, które mają prawo trzymać muzykę, nie były zanadto blisko siebie.

Następnie zawiadomił prezydent, że w ubiegłym tygodniu zarządził szkontrum kasy miejskiej; dokonali go pp.: Ciuchciński, Lisiewicz i Bardasz i znaleźli wszystko w największym porządku.

Do komisyi wydawniczej „Przeglądu rozporządzeń magistratu", wybrano pp.: Romanowicza, Rewakowicza i Neumanna.

O godz. 8 min. 35 nastąpiło posiedzenie tajne, na którem między innemi udzielono 3-tygodniowego urlopu prezydentowi d-rowi Małachowskiemu.

**Odsłonięcie tablicy** w kościele OO. Bernardynów ku uczczeniu pamięci Zygmunta Samolewicza nastąpi w poniedziałek dnia 21 b. m. o godzinie 11 przed południem po uroczystem nabożeństwie żałobnem, we czwartek zaś dnia 24 b. m. o godzinie 12 w południe odbędzie się posiedzenie lwowskiego Koła Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w auli gimnazyum Franciszka Józefa, na którem poseł Soleski odczyta referat pt. Działalność Z. Samolewicza na tle współczesnych stosunków.

**Sprostowanie.** W nekrologu śp. Mieczysława Chamskiego-Dzikowskiego wspomnieliśmy, że był on także korespondentem *Kuryera Warszawskiego*. Owóż doniesienie to jest mylne, gdyż od przeszło dwudziestu lat lwowskim korespondentem *Kuryera Warszawskiego* jest pan Zygmunt Fryling, a i przedtem śp. Chamski-Dzikowski nie pisywał do *Kuryera Warszawskiego*.

**Konkursa** rozpisują: Lwowska Izba notaryalna na posadę notaryusza w Nadwórnie z terminem do 10 czerwca. — Zwierzchność gminy Jaryczów nowy na posadę lekarza gminnego z płacą 600 K.; termin do 10 czerwca.

**Tomaszewski,** złodziej na wielką skalę, aresztowany w Krakowie, złożył był w jednym z banków krakowskich 12.000 zł. Do policyi krakowskiej zgłosił się z Królestwa niejaki Balicki z doniesie-

ciem, że ubiegłej jesieni skradziono mu z domu wiele srebra i monet starych, o co podejrzywa Tomaszewskiego.

**Zamach samobójczy.** Wczoraj wieczór na jednem z drzew cmentarza stryjskiego chciał powiesić się szarbnik Konrad Mełech ze Strzelisk; pasek jednak którym owiązał sobie szyję, przerwał się i niedoszły samobójca upadł na ziemię. Nadbiegli też żołnierze z kadeckiej szkoły i odwiedli go od rozpaczliwych dalszych kroków.

Wydalił się przed trzema dniami z domu ojca swego Jana Hanicza, 12-letni Julian, uczeń 4 klasy szkoły ludowej i przepadł bez wieści.

**Trafikę** Salomona Feuriasa przy ul. Kotlarskiej okradziono dzisiejszej nocy. Szkoda dochodzi do 400 K.

**Zatarg policyi pruskiej — z pruskim sądem.** Z Poznania donoszą: Mieszkająca tu prywatna nauczycielka, panna O., udzielała bezpłatnie nauki polskiego czytania i pisania dziewczętom polskim, do szkół uczęszczającym. Policya skazała ją za to na grzywnę w kwocie 100 marek, a zarazem zagroziła, że kara ta spotka ją ponownie, jeżeliby nauki nie zaniechała. Nauczycielka oświadczyła, że zapłaci karę tylko na mocy sądowego wyroku. Policya postanowiła wyegzekwować grzywnę, lecz przymusowe fantowanie, przeprowadzone w mieszkaniu nauczycielki, było bez rezultatu. Wówczas prezydyum policyi zażądało przysięgi manifestacyjnej przed sądem okręgowym w Poznaniu. Atoli poznański sąd okręgowy odrzucił wniosek policyi, ponieważ przysięgę manifestacyjną można odbierać tylko na mocy wyroku sądowego. W motywach odmowy powiedziano, iż przedsięwzięcia nie zawierały przekonania, aby udzielanie pięciu dziewczynkom, chodzącym do szkoły, bezpłatnej nauki języka polskiego można było uważać za szkołę prywatną, niedozwoloną przez władzę, jak to zauważono ze strony władzy policyjnej. Tym sposobem sąd potępił postępowanie policyi, przedsiębrane z prywatną nauką czytania i pisania polskiego.

**Zmarli.** W Podmanasterku pow. samborskiego, Kasper Sowiński, wł. dóbr, emer. komisarz powiatowy, lat 82. — W Nowiczyźnie koło Starych Bródów Jan Niemczewski, dzierżawca dóbr, lat 87. — We Lwowie August Des Loges, emer. dyrektor urzędów pomocniczych sądu kraj., lat 69.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano +9, w poł. +9 R. Bar. 759. Spada. Pochmurno.

**Na lekcyi etnografii.**

Profesor: Są ludy, które żyją w wielożeństwie, czyli uprawiają...?

Uczeń: Poligamię.

Profesor: Są jednak ludy, które żyją tylko w jednożeństwie, a do nich należy wszystkie ludy cywilizowane. Do takich i my należymy. Jak się nazywa ten rodzaj urządzenia?

Uczeń milczy.

Profesor: No, mono... mono...

Uczeń: Monotonia, proszę pana profesora.

**Repertuar teatru hr. Skarbka.** Dziś w piątek „Sąd Boży", komedya W. Feldmana. W sobotę po południu „Kontroler wagonów sypialnych", krotochwila w 3 aktach Aleksandra Bissona, wieczorem (wznowienie) „Nitouche", operetka w 4 aktach Hervego. W niedzielę po południu „Ciotka Karola", krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandona, wieczorem „Lalka", operetka w 4 aktach Audrana z panią Kliszewską w roli tytułowej.

**Colosseum.** Teatr Rozmaitości pod dyrekcyą Ernesta Thorna. Codziennie wspaniałe przedstawienie. Występy najznakomitszych artystów świata. Od dnia 16 maja nowy znakomity program. Po raz pierwszy [illegible] Japońska trupa [illegible] Fits Fi[illegible] Francis, duet operowy i wiele innych. — W niedzielę i święta 2 przedstawienia. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Płohna, ul. Karola Ludwika l. 9.

# Literatura i sztuka.

**Z teatru.** Wczoraj pożegnała się panna Bohuszówna z publicznością lwowską. Grano ulubionego u nas „Boccacia". Figlarna postać nowelisty włoskiego, tak, jak ją nam przedstawia operetka, barwna dobrze przypada do usposobienia panny Bohuszównej, która też święciła wczoraj istne tryumfy. Po pierwszym akcie obdarzono ją mnóstwem kwiatów w koszach, bukietach, wieńcach, a w ciągu całego przedstawienia oklaskiwano ją z zapałem, zmuszając do powtórzeń i wywoływano po kilkakroć. Po skończonem przedstawieniu publiczność jeszcze długo wołała brawo i żegnając sympatyczną artystkę.

Reszta wykonawców, jako to: panie Broniowska, Kasprowicz i Radwan, oraz panowie Bogucki, Malawski, Myszkowski, Lelewicz i Kiczman z werwą i humorem odśpiewali swe partye, wywołując często salwy śmiechu. Teatr był pełny.

**Uniwersytet Jagielloński i jego dzieje.** Pod takim tytułem opuściła w tych dniach prasę drukarską książeczka, wydana staraniem i nakładem „Macierzy Polskiej". Rzecz opracowana przez dra K. Wojciechowskiego z powodu pięćsetletniej rocznicy założenia najstarszego uniwersytetu polskiego, zaopatrzona jest w 12 ilustracyj, wśród których jest 6 portretów zasłużonych dla tej instytucyi mężów. Cena 30 hal., z przesyłką 35 hal. Adresować należy: Biuro Macierzy Polskiej, Lwów, gmach sejmowy.

**Em. Huch.** W cieniu Kościoła. (Chrześcijańskie rozrywki). Nakład drukarni misyjnej w Steil. Jako współpracownik trzech niemieckich czasopism ludowych, zamieszczał w nich szereg książki przez lat kilka „Poważne pogadanki," w których w formie zajmującej i przystępnej omawia pytania z dziedziny katolickiej prasy, wszczepiające w swych czytelników cnoty i zasady chrześcijańskie. Te zajmujące i budujące „pogadanki" wydaje teraz w osobnej odbitce w polskim przekładzie, przeznaczając dochód na rzecz misyjnego „Krzyża św." w Neuland koło Nissy.

Wydanie tej książki jest ładne, treść — jak wspomnieliśmy — pouczająca, miejscami nawet podniosła, tylko wskutek niedbałej korekty zakradło się do niej wiele błędów językowych, gramatycznych i ortograficznych.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 16 maja.

(Z.). Przewrót, dokonywujący się na targu walorów żelaznych niemal w całym świecie tak pochłania powszechną uwagę, że publiczność niemal wcale nie zwraca uwagi na to, co się dzieje na targu rent. A jednak od dłuższego już czasu odbywa się na tym targu powolny a ciągły spadek kursów, który dotyka wartości wszelkich kategoryj rent zarówno austryackich, jak i węgierskich. Dziś znowu spadły one dotkliwie, a zamknięcie kursów wykazuje następujące notowania: wspólna majowa (4·2%) 97·85; austryacka koronowa 97; austryacka inwestycyjna (3½%) 84·10; węgierska koronowa 91·80, węgierska inwestycyjna (3½%) 82. Jeżeli porównamy dzisiejszy kurs rent z kursem z przed roku, to zobaczymy, że wartość węgierskiej renty koronowej obniżyła się w tym czasie o 6¼%, węgierskiej inwestycyjnej prawie o 7%, austryackiej inwestycyjnej o 6%, austryackiej koronowej o 5%, wspólnej majowej prawie o 4%. — Tyle więc stracili w kapitale wszyscy ci obywatele, którzy zakupili rentę przed rokiem lub jeszcze dawniej, gdy kursa jej były wysokie. Największy uszczerbek na majątku swym ponoszą właściciele 3½%-wej renty inwestycyjnej, gdyż stracili oni na kapitale dwa razy tyle, ile otrzymali z procentów. Nadto zauważyć można, że różnica między wartością renty austryackiej a węgierskiej zwiększyła się i to na korzyść Austryi. Przed rokiem była węgierska renta o 3¾% tańsza od austryackiej, dziś różnica ta wynosi 5·2%. Widać z tego, że zawsze jeszcze kredyt Austryi, pomimo jej przykrego położenia wewnętrznego, jest w wielkim świecie finansowym nierównie wyżej taksowany, niż kredyt Węgier. Obawiać się należy, że po nowej emisyi renty węgierskiej kurs jej jeszcze bardziej się obniży, gdyż teraz jakoś wszystko dzieje się odwrotnie. Zazwyczaj wstępem do każdej nowej emisyi walorów państwowych jest zwyżka ich kursu, tymczasem obecnie preludyum do emisyi renty węgierskiej stanowi ogromny jej spadek. Prospekt tej emisyi ogłoszony ma być podobno w najbliższą sobotę.

Co się tyczy walorów żelaznych, to wciąż jeszcze panuje na targu ich zamęt, a zoryentowanie się w sytuacyi staje się z każdym dniem trudniejsze. Dziś interesowane sfery niemieckie starały się ratować kurs tych papierów rozpuszczeniem pogłoski, że w Stanach Zjednoczonych zanosi się na ogromny strejk robotników zajętych w kopalniach i hutach żelaza, że zatem skutkiem zatamowania produkcyi przez czas trwania strejku wyczerpią się zapasy żelaza i ceny będą musiały podnieść się. Wiadomość ta nie wywarła jednak wrażenia, natomiast doniesienie, że olbrzymie amerykańskie przedsiębiorstwa żelazne znane pod firmą spółki Carnegiego, które do tej pory przeciwdziałały prądowi zniżkowemu, obecnie przyłączyły się do niego i obniżyły ceny własnych wyrobów żelaznych, tudzież spadek kursu glasgowskich warrantów żelaznych o 1 szylinga i 2 pensy na tonnie, — wywołały dalszą zniżkę. Nadto zauważyć można, że konsumcya żelaza w Niemczech zmniejsza się, gdyż konsumenci wstrzymują się z zamówieniami, czekając na niższe ceny.

Z Węgier donoszą, że w wielu okolicach spadł grad i wyrządził znaczne szkody na polach i w ogrodach. W okolicach Werschetzu poniszczył grad wszystkie winnice.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 721·75, węgierskie 725·50, Anglobanki 286·00, Uniony 589·00, Bankvereiny 513·00, Länderbanki 443·50, Ludwiki 425·00, Czerniowieckie 544·00, Elbethale 469·00, Renta papierowa 97·85, srebrna 97·65, austryacka złota 116·00, austr. renta wal. kor. 97·00, węgierska złota 115·90, węgierska renta wal. kor. 91·80, dukat 11·34, frankówka 19·27, marki 23·66, ruble 2·56¼.

§ **Budapeszt** 18 maja. Jutro pojawi się prospekt węgierskiej nieopodatkowanej 4-procentowej pożyczki rentowej, nominalnej wartości 90 milionów koron. Subskrypcya odbędzie się we środę 23 bm. po kursie 91 za sto.

§ **Wiedeń** 17 maja. Walne zgromadzenie akcyonaryuszy kolei południowej uchwaliło rozdzielić dywidendę w wysokości 2 franków, a sumę 73.608 koron zapisać na nowy rachunek. Pewien akcyonaryusz wyraził życzenie zmiany statutu w tym duchu, aby także akcyonaryuszom niemieckim przysługiwało prawo zasiadania w zarządzie. Do rady zawiadowczej wybrano prawie wszystkich dotychczasowych jej członków.

§ **Z kolei.** Z dniem 1-go maja otwartą została częściowa przestrzeń Eule-Wran kolei lokalnej Czerczan-Modrau w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Pradze, ze stacyą Dawle dla ruchu ogólnego z wyjątkiem materyi wybuchowych, oraz z przystankami Luk-Mednik i Pikowitz dla ruchu osobowego, tudzież ograniczonego ruchu pakunkowego. Karty jazdy wydawane będą osobom wsiadającym w przystankach — przez konduktorów pociągowych; zaś pakunki nadawane będą w drodze nadpłaty.

# Sport.

*Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd wiosenny.*

Dzień ósmy 29 kwietnia. Bieg próby (Trial Stakes), nagroda 40 000 kor. zwycięzcy, 4000 k. drugiemu koniowi, dla koni trzyletnich, meta 1600 metr. Zapisano koni 133, biegało 5. Br. J. Harkanyi „Polonius" po Beau Brummel od Probleme 1, p. A. v. Pechy „Kara" 2. Totalizator 17 : 10. — Nagroda Goliatha, 4000 k. zwycięzcy, 400 koron drugiemu koniowi, bieg sprzedaży, dla koni trzyletnich, meta 1200 m. Zapisano koni 15, biegało 5. P. M. v. Szemere „Cinquevallo" po Matchbox od Content 1, p. A. Baltazzi „Goldenlock" 2. Totalizator 39:10.

Dzień dziewiąty 1 maja. Nagroda Feneka, 8000 k. zwycięzcy, 800 k. drugiemu koniowi, meta 2000 m. Zapisano koni 11, biegało 5. Br. H. Königswarter 3l. „Semper idem" po Dunure od Szende 1, p. M. v. Szemere 3l. „Topromene" 2. Totalizator 16:10. — Nagroda św. Leopolda, 8000 kor. zwycięzcy, 800 k. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1000 met. Zapisano koni 25, biegało 11. P. E v. Blaskovits „Nezz rean" po Dunure od Ne nezz rean 1, br. J. Harkanyi „Cleo" 2. Totalizator 180:10.

Dzień dziesiąty 3 maja. Nagroda Kincsen, Handicap, 5.000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 16, biegało 8. P. Newmarketa (pseudonim) 4-l. „Vak Bottyan" po Gunnersbury od Cleopatra (51½ kg.) 1, p. Blacka (pseudonim) 3-l. „Kartal" (53½ k.) 2. Totalizator 352 : 10. — Nagroda Erbprinza, 4.000 k. zwycięzcy, 700 k. drugiemu koniowi; bieg z płotami; meta 2800 mtr. Zapisano koni 7, biegały 3. Podp. G. v. Haasa 5-l. „Valaki" po Fenek od Wissenschaft 1, ks. F. Auersperga 6-l. „Aga" 2. Totalizator 19 : 10.

* * *

Szczęście sprzyja w tym roku stajni ks. Walii; niedawno donosiliśmy o zwycięstwie jego konia „Ambush II" w wielkim biegu myśliwskim w Liverpoolu, jak wiadomo, największym na świecie; niedawno znowu inny koń z tej stajni 3-l. „Diamond Jubilee" wygrał bieg t. z. 2.000 gwinei przeciw 10 współzawodnikom. Bieg ten dla koni trzyletnich uważany jest za bieg próby przed Derby. Wskutek tego zwycięstwa koń ten został „faworytem" na Derby angielskie.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Kraków** 18 maja. Dziś w gmachu Akademii umiejętności rozpoczęło się doroczne publiczne posiedzenie Akademii. Zagaił je zastępca protektora JE. dr. Julian Dunajewski. Następnie zabrał głos prezes Akademii JE. dr. Stanisław Tarnowski, poczem sekretarz p. Stanisław Smolka przedłożył sprawozdanie z czynności Akademii w roku ubiegłym i ogłosił nazwiska nowych członków Akademii, mianowicie: na wydziale filologicznym Józef Tretiak, Aleksander Wiesiołowski, ks. Józef Bilczewski, Marcin Drinow, Wincenty Lutosławski, Hieronim Łopaciński, Zygmunt Winter; na wydziale historyczno-filozoficznym: Oswald Balcer, Jarosław Goll, Emil Ott, Bronisław Dembiński, Ludwik Finkel i Iwan Linniczenko; na wydziale matematyczno-przyrodniczym: Władysław Natanson, J. W. Brühl, P. Dehérain, Maryan Raciborski, Józef Puzyna i Kazimierz Żórawski.

Następnie sekretarz Akademii zawiadomił, że komitet wybrany dla wniosków, co do nagród z fundacyi im. śp. Probusa Barczewskiego, proponuje Zgromadzeniu wynagrodzić tysiącem złr. pracę prof. Piekosińskiego p. t. „Heraldyka polska w wiekach średnich", a z utworów malarskich, powstałych w roku ubiegłym, między którymi wyróżniają się Stan. Witkiewicza „Obłok", Wyczółkowskiego portrety pastelowe, Jana Stanisławskiego pejzaże podolskie i ukraińskie, Jacka Malczewskiego „W pracowni", Juliana Fałata krajobrazy krakowskie, Olgi Boznańskiej portrety, Włodzimierza Tetmajera „Kantyczki", wreszcie Wojciecha Weissa „Portret rodziców", proponuje komitet nagrodzić tysiącem guldenów obraz Stanisława Witkiewicza.

Następnie prof K. Morawski wygłosił odczyt p. t. „Z dziejów uniwersytetu Jagiellońskiego.

**Wiedeń** 18 maja. Prace przedwstępne dla przeprowadzenia programu inwestycyjnego zarządu kolei państwowych znacznie posunęły się naprzód: w sprawie drugiego połączenia kolejowego z Tryestem odbyła się w dniach ostatnich rewizya trasy Gorycya-Tryest; dalej wykończono szereg projektów szczegółowych, a ministerstwo kolei żelaznych poleciło namiestnictwom Górnej Austryi i Styryi, oraz rządom krajowym Salzburgu i Karyntyi, aby co do odnośnych projektów zarządziły natychmiast komisyjną rewizyę trasy; w sprawie nowej kolei podkarpackiej Lwów-Sambor do granicy węgierskiej będzie wygotowany projekt w ciągu czerwca. W ten sposób poczyniono wszystkie potrzebne przygotowania, aby bezzwłocznie po uchwaleniu odnośnych projektów ustaw mogła być przedsięwziętą budowa tak ważnych pod względem ekonomicznych linii kolejowych.

**Wiedeń** 18 maja. *Wiener Abendpost* donosi, że arcyksiężna Marya Immaculata Raineria, córka zmarłego arcyks. Karola Salvatora, za zezwoleniem Cesarza zaręczyła się z księciem Robertem wirtemberskim.

**Berlin** 18 maja. Parlament obradował w dalszym ciągu nad trzeciem czytaniem „lex Heinze". Zjawiło się bardzo wielu posłów. Zgłoszono szereg poprawek. Obrady rozpoczęły się imiennem głosowaniem nad wnioskiem posła Heinego, ażeby postanowienia paragrafu o „grober Unfug" nie miały zastosowania do dzieł sztuki i prasy. Wniosek ten izba odrzuciła. Następnie obradowano nad wnioskiem posłów socyalistycznych, żądającym ograniczenia władzy policyjnej. Po kilku przemówieniach postawiono wniosek o zamknięcie dyskuzyi. Na wniosek p. Singera głosowano nad tem imiennie. Po trzech jeszcze imiennych głosowaniach prezydent zamknął posiedzenie. Następne dziś.

**Kijów** 18 maja. Z całej gubernii nadchodzą doniesienia o bardzo znacznych szkodach, zrządzonych w zasiewach wiosennych przymrozkami i słotą. Nadzwyczaj ucierpiały buraki cukrowe i drzewa owocowe.

**Sztokholm** 17 maja Na pokładzie okrętu „książę Karol", który zeszłej nocy stąd odpłynął, pewien podróżny począł strzelać do wszystkich, których spotkał na pokładzie, a niektórych ranił sztyletem. Zranił ogółem osób 12, z tych 7 wkrótce zmarło. Korzystając z ogólnego zamięszania na okręcie, skoczył zbrodniarz do łodzi ratunkowej przepływającego właśnie innego parowca, odciął szybko linewkę, którą owa łódź była przymocowana do okrętu, i umknął. Według depeszy z Eskilstuna schwytano tam wczoraj sprawcę, nazywa on się Nordlund, przyznał się do czynu i zeznał, że popełnił go celem rabunku. Z kasy kapitana zrabował 800 koron.

**Waszyngton** 18 maja. Izbie reprezentantów przedłożono projekt ustawy, upoważniającej sekretarza skarbu, by dla wyrównywania bilansów międzynarodowych wydawał międzynarodowe listy kredytowe, przez co ustanie potrzeba wysyłania złota do Europy. Miejsce weksli zajęłyby te listy, ubezpieczone przez zdeponowanie odpowiedniej ilości złota.

**Rzym** 18 maja. Król podpisał dekret, rozwiązujący Izbę posłów. Nowe wybory rozpisano na 3 czerwca, a wybory ściślejsze na 10 czerwca. Nowo wybrana Izba zbierze się 16 czerwca.

**Londyn** 18 maja. *Times* donosi z Pekinu 17 bm.: Ruch skierowany przeciw cudzoziemcom przybiera zatrważające rozmiary. W okręgu pomiędzy Paotingchu a Pekinem doszły wykroczenia przeciw chrześcijanom do tego stopnia, że Chińczycy wymordowali 73 chrześcijan, kobiet i dzieci, a wielu żywcem spalili. Katoliccy misyonarze donoszą, że należy się obawiać jeszcze większych wykroczeń przeciw chrześcijanom, gdyż widocznem jest, że obecny rząd nie lubiąc cudzoziemców, popiera te rozruchy.

*Times* donosi z Pekinu, że podpisaną została umowa między rosyjskim posłem Pawłowem a rządem koreańskim, w której Korea odstąpiła Rosyi w porcie Masanpo magazyn na węgle i szpital marynarki. W drugim ustępie tej umowy zobowiązała się Rosya nie stawiać na przyszłość żądań co do obszarów na wyspie Kajedo, ani też żadnych terytoryów tam nie wydzierżawiać. Natomiast Korea zobowiązała się żadnemu innemu państwu nie odstępować obszarów na tej wyspie.

# Rada państwa.

**Wiedeń** 18 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu odpowiedział minister oświaty Hartl na interpelacyę w sprawie zajść na uniwersytecie wiedeńskim, i oświadczył, że jest wszelka nadzieja, iż wkrótce już uda się przywrócić tam zupełny spokój i utrzymać powagę władz uniwersyteckich. Wobec tego minister nie uważa za stosowne wmięszanie się z zewnątrz do wewnętrznych stosunków uniwersytetu.

Prezydent Izby oświadczył następnie, że na życzenie z wielu stron objawione, jeżeli się nikt nie sprzeciwi, przekaże bez pierwszego czytania projekty ustaw o kontyngencie spirytusowym i o 9-ciogodzinnym dniu pracy w kopalniach odpowiednim komisyom. Ponieważ się nikt nie sprzeciwił, przekazano pierwszy projekt komisyi podatkowej, drugi komisyi socyalno-politycznej.

# Wojna w Afryce.

**Londyn** 18 maja. Biuro Reutera donosi z Mazern pod datą 16 maja, że wojska należące do „yeomanry" obsadziły Ladybrand.

**Londyn** 18 maja. Biuro Reutera donosi z Pretoryi 5 maja. Urzędowy biuletyn wojenny ogłasza: Wojska Boerów szturmowały i obsadziły w sobotę kilka fortów koło Mafeking, ale w nocy z soboty na niedzielę zostały otoczone i odparte. Straciły przytem, o ile dotąd wiadomo, 7 zabitych, 17 rannych i dużo jeńców. Jak słychać przednia straż południowej kolumny angielskiej wysłanej dla odsieczy Mafeking została wczoraj odparta.

**Tabanchu** 18 maja. Jenerał Rundle obsadził Mekatlingsnek.

**Londyn** 18 maja. Depesza jenerała Bullera donosi z Dannhauser: Niektóre z moich oddziałów prawdopodobnie przybyły już do New Castle. Piąta dywizya jest na drodze z Elandslaagte do Glencoe, i zajmuje się naprawą kolei żelaznej. Wszystkie sprawozdania zgodnie stwierdzają, że około 7.000 Boerów w dniach 14 i 15 b. m. z wielkim pospiechem udało się na północ.

**Londyn** 18 maja. W izbie gmin oświadczył minister Balfour, że nie czas jeszcze do podjęcia z rządem boerskim rokowań celem wzajemnej wymiany jeńców.

**Kapsztad** 18 maja. Dziennik *Argus* donosi w depeszy z Laurenzo Marquez: Komendant boerski Eloff wkroczył z małym oddziałem do Mafekingu. Wojska pułkownika Baden Powella powitały go silnym ogniem, zabiły 17 Boerów i zabrały Eloffa wraz z 90 ludźmi do niewoli.

**Londyn** 18 maja. Jenerał Roberts donosi telegraficznie, że Boerzy, którzy zajmowali byli stanowiska pod Christianą, cofnęli się ku Klerksdorp. Część Boerów w okręgu Ficksburg-Betlehem wystosowała zapytanie do jenerała pod jakimi warunkami mogłaby złożyć broń.

**Londyn** 18 maja. Lord Roberts donosi z Kroonstadu pod datą 17 maja: Jenerał Hunter wtargnął do Transwaalu i jest już o dziesięć mil oddalony od Christiana. Jenerał Methuen posuwa się o 12 mil naprzód nie natrafiając na nieprzyjaciela. Doniesienia o dezorganizacyi Boerów orańskich potwierdzają się z rozmaitych stron.

W późniejszym telegramie lord Roberts donosi: Jenerał Hunter obsadził wczoraj Christiana bez oporu. Wojska Rundlego znajdowały się wczoraj wieczorem koło Clocolan.

**Nowy Jork** 18 maja. Lord-major przyjął w ratuszu w obecności wielu wybitnych osobistości delegacyę Boerów; w przemówieniu swem zapewnił ich, że u kochającego wolność narodu amerykańskiego znajdą życzliwe przyjęcie. Następnie przemawiali delegaci boerscy apelując do współczucia Amerykanów. Jeden z Boerów powiedział: „Nie prosimy was abyście dla nas walczyli, lecz abyście powiedzieli Anglii: „Wstrzymaj się i daj pokój republikom południowo-afrykańskim".

**Londyn** 18 maja. *Times* donosi z Laurenco Marquez 16 bm.: Nie ulega wątpliwości, że w Pretoryi powszechnie opowiadają, iż prezydent Krüger zamierza opuścić stolicę Transwaalu. Istnieje również plan przeniesienie rządu transwaalskiego do Lidenburga i przyjęcie tego miejsca za ostatni punkt oporu. „Volksraad" podobno ten plan przyjął. Liczni urzędnicy przygotowują się do ucieczki.

**Kimberley** 18 maja. Jameson otrzymał posadę dyrektora kopalni Debeers.



**Lwów** 18 maja. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Listy zastawne** za sztukę Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·80 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92·30 do 93·00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·50 do 94·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·50 do 94·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 93·50, do 94·20, 4 proc. los w 56 lat 92·00 do 92.70.

**Obligi** za sztukę, Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·10 do 96·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·80 do 101·50. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 94·00 do 94·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92·50 do 93·20, miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

**Monety.** Dukat cesarski 11·34 do 11·54 Napoleondor 19·18 do 19·38. Rubel rosyjski papierowy 255·80 do 256·80. 100 marek niemieckich 118·10 do 118·60.

**Wiedeń** 18 maja. (Giełda towarowa). Cukier) stale) 27·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silniej) 41·80.

**Berlin** 18 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 49·80.

**Paryż** 18 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·15. Mąka („Fleur de Paris") 26·10.

**Frankfurt** 18 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 225·50; kolej państwowa 137.40; alpiny 000·00, disconto 185·80; laura 260·00.

**Wiedeń** 18 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę (do 15 maja) 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·03—8·05, na jesień 8·24—8·25; żyto na wiosnę (do 15 maja) 0·00—0·00 na maj-czerwiec 7·30—7·35, na jesień 7·47—7·48; kukurudza na maj-czerwiec 5·75—5·76, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·85—5·86, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·97—5·98; owies na wiosnę (do 15 maja) 0.00—0·00, na maj-czerwiec 5·43—5·45, na jesień 5·60—5·61; rzepak na sierpień wrzesień 13·40—13·50; olej rzepakowy na kwiecień-maj 34½—35½, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Usposobienie mierne. Pogoda: pochmurno.

**Budapeszt** 18 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na maj 7·83—7·84, na październik 8·01—8·02; żyto na maj 7·00—7·01, na październik 7·10—7·11; owies na maj 5·10—5·11, na październik 5·27—5·28; kukurudza na maj 5·52—5·53, na lipiec 5·58—5·59. Rzepak na sierpień 13·00—13·10. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Usposobienie spokojne. Pogoda: ciepło, pogodnie.

## RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1900 roku (Czas środkowo-europejski).

| Pociąg posp. przych. o godz. | Pociąg osob. przych. o godz. | Do Lwowa z: |
|---|---|---|
| | | **(na dworzec główny)** |
| · | 12·05 | Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września) |
| 12·20 | · | Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu) |
| 2·31 | · | Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa' Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia |
| · | 3·35 | Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec |
| · | 6·10 | Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla). |
| · | 6·20 | Czerniowiec (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna). |
| · | 6.46 | Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie). |
| · | 7·45 | Janowa. |
| · | 8·00 | Tarnopola (Krasnego, Brodów). |
| · | 8·05 | Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu). |
| · | 8·1[illegible] | Sokala i Rawy ruskiej. |
| · | 8·50 | Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu). |
| · | 11·45 | Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla). |
| · | 11·5[illegible] | Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa). |
| · | 12·55 | Janowa. |
| · | 1·15 | Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września. |
| 1·35 | · | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa. Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka. |
| 1·45 | · | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa. |
| 2·35 | · | Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów. |
| · | 3·14 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta). |
| · | 5·40 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów). |
| · | 5·45 | Krakowa |
| · | 5·55 | Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. |
| · | 6·00 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej. |
| · | 7·24 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta). |
| · | 8·28 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta). |
| 8·40 | · | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla. |
| · | 8·50 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie). |
| · | 9·23 | Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września). |
| · | 9·45 | Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia), Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa. |
| · | 10·00 | Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmezö. |
| · | 10·15 | Ławocznego, Pesztu, Chyrowa. |
| · | 10·30 | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec. |
| | | **(na dworzec „Podzamcze")** |
| · | 3·1[illegible] | Podwołoczysk, Tarnopola. |
| · | 7·40 | Tarnopola. |
| 2.20 | · | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. |
| · | 5·17 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. |
| · | 10·12 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. |
| | | ***Ze Lwowa do:*** |
| | | **(z dworca głównego)** |
| 12·40 | · | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina). |
| 2·51 | · | Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy. |
| · | 4·15 | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora. |
| · | 5·45 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie). |
| · | 6·25 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia. |
| · | 6·30 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów. |
| · | 6·35 | Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor. |
| 8·30 | · | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa. |
| · | 8·40 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa. |
| · | 9·00 | Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września). |
| · | 9·15 | Janowa. |
| · | 9·25 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy. |
| · | 9·55 | Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor. |
| · | 10·20 | Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej. |
| · | 1·25 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta). |
| 1·50 | · | Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów). |
| · | 2·15 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta). |
| 2·45 | · | Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna. |
| 2·55 | · | Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. |
| · | 3·05 | Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września). |
| · | 3·15 | Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września). |
| · | 3·26 | Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września). |
| · | 3·30 | Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia. |
| | 6·10 | Stanisławowa. |
| | 6·13 | Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września 30 kwietnia 1901 codziennie). |
| | 6·30 | Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy, Orłowa, Tarnowa). |
| | 6·50 | Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza. |
| | 7·10 | Tarnopola i Brodów. |
| | 7·25 | Sokala i Rawy ruskiej. |
| | 7.48 | Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta). |
| | 9·12 | Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta). |
| | 10·40 | Czerniowiec, Itzkan. |
| | 10·50 | Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa. |
| | 11·00 | Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa. |
| | | **(z dworca „Podzamcze")** |
| · | 6·43 | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. |
| · | 9·42 | Podwołoczysk. |
| 2·08 | · | Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. |
| · | 7·33 | Tarnopola. |
| · | 11·23 | Podwołoczysk. |

**Uwaga.** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

49)

# CORLEONE

POWIEŚĆ

**Maryona Crawford.**

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Miss Liza wolałaby może, aby mniej jej mówił o szacunku, a więcej o miłości, ale musiała się zadowolić jego wymownym tonem. Zwolna podniosła opuszczone, długie, czarne rzęsy, aż szafirowe jej źrenice zetknęły się z jego oczyma.

— Wiesz pan—odezwała się słodko i swawolnie zarazem — że jeżeli wyjdę za ciebie, to musisz zostawiać mi zawsze zupełną swobodę.

— Nie mówiłabyś pani tego tak otwarcie, gdybyś chciała nadużyć swojej wolności — odparł Teobald.

— Nie bądź pan tak pewnym — wesoło zaśmiała się Liza.

Ale Teobald chciał bardziej stanowczej odpowiedzi.

— Nie żartuj pani — rzekł poważnie. — Twoje zezwolenie przeniesie mnie w siódme niebo radości

— Mam nadzieję, że nie. Wolę pana zatrzymać tu, na ziemi... jeżeli mam wyjść za ciebie.

— Jesteś pani zachwycającą! — zawołał Corleone, widząc, że musi się już pogodzić z jej żartobliwym humorem.

— Czyż tak... naprawdę? — uśmiechnęła się zalotnie.

— Przecież widzisz, że cię czczę, ubóstwiam... kocham! Wszyscy cię uwielbiają.

— Ja nie potrzebuję „wszystkich".

— Tylko mnie jednego... Czy tak?

— O, tak... chcę ciebie... Tylko... zaczekaj proszę. Daj mi zebrać myśli. Muszę się chwilkę zastanowić.

Mówiąc to, podniosła się z fotelu. Teobald wstał również, spodziewając się, że może przejdzie do sąsiedniego pokoju, aby naradzić się z ciotką. Ale jej nie było to wcale w głowie. Podeszła tylko do okna i przez uchylone rolety wyjrzała na słońcem zalaną ulicę. Nic już z jej ekscentryczności nie mogło go zadziwić. Stała tak chwilę nieruchoma i milcząca, a kiedy nareszcie wyprostowała się i podeszła prosto ku niemu, twarz jej pobladła nieco, a ruchy i zachowanie się nabrały niezwykłej powagi.

— Znam cię od tak niedawna — rzekła — a chcesz, abym całe moje życie i przyszłość złożyła w twoje ręce. Lubię cię... i ufam ci na tyle, że gotowa jestem zawierzyć...

Ze szczerością i zaufaniem dziecka włożyła obie swoje ręce w jego dłonie i spojrzała mu prosto w oczy. On opuścił powieki, aby ukryć w oczach błysk tryumfu, który nie był jednak blaskiem miłości. W tej chwili prawie że wstydził się samego siebie.

— Dziękuję ci z całej duszy — rzekł dobierając najprostszych wyrażeń i ścisnął z wdzięcznością jej dłonie. — Zadaniem mojego życia będzie uczynić cię szczęśliwą.

Jej się to wszystko wydało bardzo dziwnem. Może już wtedy instynkt samozachowawczy ostrzegał ją, że był on fałszywym i przewrotnym. Sądziła, że w uniesieniu szczęścia pochwyci ją w ramiona, przyciśnie do piersi, okryje pocałunkami, a on stał przed nią spokojny, poważny, delikatnie dotykając końca jej paluszków, jakby się obawiał urazić ją. Liza czuła się zawiedziona, choć za nic w świecie nie przyznałaby się do tego.

Nie domyślała się, że ten zły i z gruntu zepsuty człowiek, któremu tak ufnie oddawała swoje serce, doświadczał w tej chwili jednego z rzadkich dobrych popędów swego życia i że wstydził się nadużyć jej zaufania, kradnąc z jej dziewiczych ust pocałunek miłości, której sam nie czuł w piersi.

Liza stała chwilę jeszcze wpatrzona w niego, potem wycofała rączki swoje z jego dłoni i usiadła, czując się onieśmieloną po raz pierwszy w życiu. Tak jej się to dziwnem zdawało, że już przeszła ta najważniejsza chwila, o której myślała tak często, że zapadło postanowienie i że ona... Liza... wychodzi za mąż.

— Uszczęśliwiłaś mnie nad wyraz — zaczął Teobald, zdobywając się na mnóstwo banalnych zachwytów i zapewnień miłości, których ona jednakże nie słyszała, bo myśli jej szumiały w głowie głośniej od jego słów. Czuła się szczęśliwą, a jednakże czegoś jej brakowało, choć sama nie wiedziała czego. Dawała mu mówić, nie przerywając, aż w końcu zapytał po raz drugi:

— Czy mogę obwieścić nasze zaręczyny?

— Rozumie się — odparła. — Czegóż się z tem ukrywać? Ja zaraz powiem ciotce. Musisz przyjść dziś wieczorem, żeby się z nią zobaczyć. Czy też nie... mamy gdzieś jakieś zaproszenie na wieczór. Zapomniałam dokąd. Przyjdź jutro.

— A kiedyż?... — zapytał, niedomawiając zapytania i patrząc na nią powłóczyście.

— Kiedy — co?... O! kiedy się pobierzemy? Zaraz... poczekaj... Teraz jesteśmy w maju. Muszę wpierw jechać do Paryża po wyprawę. Pojedziesz przecie zemną?

— Czyżbyśmy nie mogli wpierw się pobrać, a potem jechać do Paryża? — spytał Teobald.

Ale Liza ani myślała przyspieszać ślubu i pozbawić się przyjemności skupowania kosztownych fatałaszków; — Teobald więc musiał się zadowolić obietnicą, że ślub odbędzie się wczesną jesienią w Rzymie i że błogosławieństwo kościelne da im kardynał, a co najmniej arcybiskup, bo Liza położyła to za konieczny warunek.

Teobald, wyszedłszy od narzeczonej, szedł wolno ulicą. Słońce chyliło się ku zachodowi i powietrze już się nieco ochłodziło. Skierował się ku Corso, układając w myśli z wielkiem zadowoleniem plany przyszłości. Nie był on lekkomyślnym marnotrawcą i nie obiecywał sobie trwonić na błahostki majątku żony, ale zamierzał starożytny ród swój podnieść z upadku i powrócić mu dawną świetność. Wiedział, że miss Slyback dbała bardzo o wysokie stanowisko w świecie i że jej ciotka ściągała poufne informacye o prawomocności jego tytułu. Uśmiechał się też sam do siebie, przypominając sobie, jak za nic ważył sobie ten tytuł za dawnych czasów w Camaldoli i jak chętnie byłby wtedy prawo starszeństwa odsprzedał za dobrą strzelbę. Podziwiał sam siebie, że z prostego, nieokrzesanego ziemianina, mało co lepiej wykształconego od zwykłego chłopa, przerobił się w światowca i arystokratę, mającego poślubić milionową dziedziczkę, której fortuna miała przywrócić dawny blask jego rodowi.

Zaledwie wrócił do domu, Wiktorya zlekka zastukała do jego drzwi i weszła blada i wylękniona.

— Co zaszło pomiędzy tobą a Franceskiem?— spytała.

On popatrzył na nią zdziwiony i ciekawy, czy nie zasłyszała już czegoś o Aliandrze Basili.

— Pokłóciliśmy się, jak zwykle — odparł krótko.

— Musiało to być gorzej, niż zwykle — cichym głosem rzekła Wiktorya — bo on wyjechał.

— Wyjechał? Dokąd? Na miasto? — z udaną obojętnością rzekł Teobald.

— Nie. Zdaje mi się, że do Sycylii — odparła młoda dziewczyna.

Teobald zaklął z wściekłością a twarz jego zmieniła się nagle. Spojrzał badawczo na siostrę.

— Tak — ciągnęła dalej. — Wyprawił matce i mnie okropną scenę — wszystko o ciebie. Oświadczył, że nie może żyć dłużej pod jednym dachem i że wyjeżdża, aby już nigdy więcej nie powrócić. Powiedział... — tu zawahała się i przerwała w pół słowa.

— Co więcej powiedział?

— Ja myślę, że był nieprzytomny, bo powiedział, że lepiej jest być bandytą wyjętym z pod prawa, jak żyć w zależności od takiego brata, jak ty i że się pomści na tobie za wszystko w sposób, jakiego się najmniej spodziewasz.

— Z czego wnosisz, że udał się do Sycylii?— spytał Teobald bardzo spokojnie, podczas kiedy powieki jego zamigotały złowrogo.

— Bo przeglądał rozkład jazdy w gazecie i słyszałam, jak powtarzał półgłosem: Reggio, Messina. Starałyśmy się z mamą uspokoić go, ale napróżno. Spakował mnóstwo rzeczy w pospiechu i odjechał dorożką, obawiając się bardzo, że się spóźni na pociąg. Matka dostała strasznego ataku spazmatycznego płaczu i rozchorowała się gorzej. Sądziłam, że lepiej będzie ostrzedz cię.

— Dobrze zrobiłaś — odparł Teobald zamyślony — a teraz zostaw mnie, proszę, bo muszę się ubierać.

W progu jednak zatrzymał ją.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.